

@trament

Mężczyzna, który
zapominał drogi powrotnej

Techniki
wspierania
pamięci



- Poezja
- Migawki
- Moja książka
- Poradnik pisarza
- Recenzowo
- Opowiadania
- Zdjęcia

KONKURS!!!

Jak powstawały moje książki, czyli
słów kilka o procesie twórczym



Patronat i wsparcie techniczne:
portal literacki PubliXo.com
wydawnictwo [My Book](http://MyBook.com)
ISSN 2083-7356

Redaktor Naczelna: Beata Szymura

Teksty w numerze:

Sandra Błażejewska

Helena Buchner

Katarzyna Daniel

Elżbieta Gogolewska

Jadwiga Grabarz

Krystyna Habrat

Iwo Janowski

Agnieszka Kupczak

Piotr Peszko

Piotr Placzyński

Katarzyna Sternalska

Beata Szymura

Jarka Trocka

Ewelina Weber

Katarzyna Wysocka

Skład/lamanie i korekta: Beata Szymura

Zdjęcia: MojaWyspa (DS.), <http://www.sxc.hu/>

Okładka: Anna Teodorczyk

Kontakt z redakcją: atrament@publixo.com

zapraszamy także do dyskusji na [forum „@tramentu”](#)
oraz do odwiedzenia nas na [Facebooku](#)

wersję na e-czytniki (EPUB) znajdziesz na stronie:
www.publixo.com/atrament

Wszystkie teksty w „@tramencie” są chronione prawem autorskim. Kopowanie i rozpowszechnianie bez zgody autorów jest zabronione.

Magazyn elektroniczny „@trament” jest BEZPŁATNY. Niedozwolona jest sprzedaż całości ani jakichkolwiek fragmentów.

SPIS TREŚCI	3
OD REDAKCJI	3
Witajcie!	4
NA CELOWNIKU	4
Mężczyzna, który zapominał drogi powrotnej	5
Techniki wspierania pamięci	12
Jak powstawały moje książki, czyli słów kilka o procesie twórczym	16
POEZJA	23
Jadwiga Grabarz	24
Katarzyna Wysocka	30
Iwo Janowski	36
MIGAWKI	42
Silniejsza niż strach	43
Cierpliwość	45
Jak kiedyś	48
MOJA KSIĄŻKA	49
Beata Szymura > Okaleczony anioł	50
Helena Buchner > Dziewczyny z Koziej Górki	56
Piotr Placzyński > NOTRE-DAME. Collage literacki wg idei Marcela Duchampa	61
KONKURSY, KONKURSY!	65
Konkurs z aniołem	66
PORADNIK PISARZA	67
Kombinuj dziewczyno	68
RECENZOWO	72
Mary E. Pearson: Przebudzenie Jenny Fox	73
Gabrielle Zevin: Zapomniałam, że cię kocham	75
David Baddiel: Ukryte zamiary	78
Kleofas Hubert Rundźjo: Moja Ameryka	80
OPOWIADANIA	81
Flash Back	82
Brama Czarnego Zaułka	86
Juwenaliowy żołdak	91
Ego Boga. Podróż w niepamięć	97
ZAPOWIEDŹ	101
W kolejnym numerze	102
AKTUALNOŚCI PUBLIXo	102
Zgłoś stronę do konkursu PAPIEROWY EKRAN 2011	103

Witajcie!

Przed Wami kolejna odsłona @tramentu. Zgodnie z obietnicą – podjęliśmy się tym razem tematu pamięci. Pamięć to kopalnia obrazów, dźwięków, zapachów, pamiątek, wspomnień. Czasem nawet nie zdajemy sobie sprawy jak wielką rolę odgrywa w naszym życiu i ile kłopotu może sprawić jej brak, o czym przekonali się niektórzy z bohaterów prezentowanej porcji artykułów. Ale pamięć niesie też często niemiłe konsekwencje: kiedy usiłujemy o czymś lub o kimś zapomnieć, i im bardziej do tego dążymy, tym trudniejsze się to wydaje... W niniejszym numerze prezentujemy również i takie sytuacje. Pamięć to także zapis dziejów i dokonania ludzkości, to nasza historia i genealogia. Jak widać: ma wiele odsłoni, a my staraliśmy się zaprezentować jak najwięcej z nich.

Co można znaleźć w numerze? Po pierwsze, artykuły teoretyczne, dotyczące pamięci, jej zaburzeń i technik zapamiętywania. Ale oczywiście nie tylko. Prezentujemy także opowiadania i poezję, w jakiś sposób dotykające zagadnienia pamięci, wspomnień, przeszłości. Możecie przeczytać także parę słów o tym jak i gdzie szukać inspiracji do pisania, dowiadując się, że każda, nawet niepozorna sytuacja, może być natchnieniem do tworzenia. W poradniku pisarza kilka cennych rad jak wykombinować kasę na wydanie swoich utworów, czasem z przymrużeniem oka. W kąciку z recenzjami polecamy książki, po które naszym zdaniem warto sięgnąć. I jeszcze przepiękne zdjęcia, wpasowane w klimat numeru. A na dokładkę – **konkurs**. Szczegóły w środku :)

Wrzesień i październik to charakterystyczne miesiące, zwiastujące koniec lata. Dla uczniów, studentów, nauczycieli, wykładowców i innych pracowników szkoły jest to czas powrotu z wakacji do kolejnych obowiązków. Ale zmiany odczuwają wszyscy: rodzice, posyłający pociechy do szkoły i ludzie powracający z urlopów, bo dni stają się coraz chłodniejsze, lato staje się wspomnieniem. W związku z tym postanowiliśmy stworzyć numer podwójny magazynu, na wrzesień i październik, akcentując tym samym ów przełom i zmiany. Zapraszamy do lektury!

Mężczyzna, który zapominał drogi powrotnej

Agnieszka Kupczak

Nazywam się Judy Jenkins. Mam trzydzieści dziewięć lat – ale gdzie ja, do cholery, jestem?

Wie, że jest rok 1976.

– Tylko nie gadajcie, że coś mi się pomieszało! – rzuca – Wiem, jaki mamy rok. (...)

Mężczyzna staje przed nią, w ręku trzyma gazetę, wskazuje na datę u góry strony: niedziela, 10 kwietnia 1999 roku. Błysk logiki zmienia nastrój Judy.

– Dajcie mi lustro!

Paul Broks *Niedostępny świat. Podróż w głąb umysłu.*

Pamięć jest czymś, co przypomina encyklopedię, stanowi skarbnicę różnorodnych informacji, ale nie obowiązuje w niej zasada porządkowania alfabetycznego. Każda pozycja obejmuje opis nie tylko kawałka świata lub nas samych, lecz zawiera połączenia i odsyłacze do innych pozycji. Z drugiej strony nasza pamięć przypomina film – zapisuje zdarzenia, w których sami niegdyś uczestniczyliśmy, czy też uczestniczyli w nim inni bliscy nam ludzie. U niektórych osób ten film to telenowela, u innych, głęboko przeżywających swe życie, to film z wieloma wątkami, zawierający wiele niedopowiedzeń i pytań¹.

Obecnie psycholodzy wyróżniają bardzo wiele rodzajów pamięci. Jeden z nich, Endel Tulving, postanowił kiedyś rzeczywiście je policzyć. Doszedł do dwustu pięćdziesięciu sześciu². Bez wątpienia każdy z nich jest odpowiedzialny za inne funkcje. Aby wyjaśnić działanie ludzkiej pamięci naukowcy posługują się często modelem przetwarzania informacji Atkinsona i Shiffrina. Jego głównymi

¹ T. Maruszewski: *Psychologia poznania. Sposoby rozumienia siebie i świata*, GWP, Gdańsk 2001.

² D. Draaisma *Fabryka nostalgii. O fenomenie pamięci wieku dojrzałego*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2010.

elementami są magazyny sensoryczne, pamięć krótkotrwała i długotrwała. Pierwszy z nich odpowiada za przekazywanie informacji z zewnątrz, które szybko ulegają zanikowi. Natomiast pamięć krótkotrwała zatrzymuje informacje na dłużej, niemniej jednak posiada ograniczoną pojemność. Wszelkie detale zatrzymują się w pamięci tak długo, jak to jest konieczne do wykonania danej czynności. Potem niepotrzebne wiadomości całkowicie z niej ulatują³. Wyjątkiem jest pamięć długotrwała, która nie jest uzależniona od czasu i pojemności. Jednakże każde uszkodzenie struktury mózgu może spowodować wystąpienie specyficznych zaburzeń pamięci.

Poważnie uszkodzenie funkcjonowania mózgu, które wpływa na życie społeczne, a nawet na własną tożsamość, nazywane jest amnezją. Choroba może mieć różny charakter, o czym decyduje głównie struktura mózgu, która uległa uszkodzeniu. Przyczyny amnezji mają także różnorodne pochodzenie i mogą powstać wskutek przypadkowego uderzenia głowy, wstrząsu mózgu lub zaburzenia centralnego układu nerwowego. Inne formy amnezji mogą pojawić się w następstwie psychozy Korsakowa, choroby Alzheimera czy przeprowadzonych operacji. Powodem utraty pamięci może być także silny stres. Ofiary przemocy lub żołnierze biorący czynny udział w walce próbują chronić się przed koszmarnymi doświadczeniami poprzez zablokowanie pamięci. Mechanizm ten może pociągać za sobą także poważne problemy natury emocjonalnej⁴. Utrata pamięci może mieć również inne konsekwencje. Niekiedy chory nie potrafi zapisywać nowych wydarzeń lub odtworzyć wspomnień związanych z epizodami poprzedzających amnezję. Pojawiać się mogą także problemy z dostępnością do istniejących już informacji i ich osiągalnością. To właśnie zachowywanie informacji, czyli tzw. amnezja następcza jest bardzo powszechna i może mieć poważne konsekwencje. Najśłynniejszym przypadkiem głębokiej amnezji jest historia H.M. Jego imię i nazwisko, Henry Gustav Molaison, zostało ujawnione dopiero po jego śmierci pod koniec 2008 roku. Urodził się i spędził całe swoje życie w Hartford, w stanie Connecticut. Jego ojciec był elektrykiem i Henry pragnął pójść w jego ślady.

³ *Tajniki ludzkiego umysłu w pytaniach i odpowiedziach*, Przegląd Reader's Digest, Warszawa 1997.

⁴ *Tajniki ludzkiego umysłu w pytaniach i odpowiedziach*, Przegląd Reader's Digest, Warszawa 1997.

W wieku siedmiu lat wpadł prosto pod koła rozpędzonego rowerzysty. Być może właśnie to zdarzenie stało się przyczyną późniejszych nieszczęść. W dniu szesnastych urodzin dostał pierwszego ataku padaczki, które z czasem zaczęły się nasilać. W wieku 26 lat stał się człowiekiem kompletnie pozbawionym perspektyw. Doświadczał kilku małych napadów padaczkowych dziennie, w trakcie których na kilkadziesiąt sekund tracił kontakt z otoczeniem, zamykając bezwiednie oczy oraz krzyżując ręce i nogi. Raz na tydzień dochodziło do poważnego napadu, połączonego z konwulsjami i dłuższym brakiem przytomności. Żadne wówczas stosowane leki nie przynosiły poprawy. Jediną nadzieją wydawała się operacja mózgu⁵.

Zabieg przeprowadzony w 1953 roku przez dr Williama Beechera Scoville'a w Hartford Hospital okazał się bardzo poważny. W owym czasie jedyną metodą leczenia epilepsji było usunięcie hipokampu, ciała migdałowatego i kory mózgowej przylegającej do tych struktur.

Operacja udała się i ataki ustąpiły, ale pamięć H.M. całkowicie zatraciła swoje funkcje i możliwości. Sam neurochirurg nazwał operację eksperymentem, gdyż zamierzał wyciąć spory fragment mózgu. Jednakże już po zabiegu szybko zorientował się, że pacjent nie potrafił niczego zapamiętać. Scoville na początku bez najmniejszych wyrzutów sumienia zaczął się jednak niepokoić stanem H.M. Zwrócił się, więc o prośbę konsultacji do dr Wildera Penfielda, pracującego w Montrealu i uważanego za jednego z najwybitniejszych neurochirurgów i specjalistów od leczenia epilepsji. Już pierwsze spotkanie Penfielda, z pacjentem było ogromnym zaskoczeniem. Doktor miał przed sobą młodego, sympatycznego człowieka, który normalnie widział, słyszał, czuł, mówił, żartował, reagował śmiechem lub irytacją. Jego IQ pozostało nienaruszone. Kompletnie jednak znikła u niego zdolność zapamiętywania⁶. Pamiętał ludzi, wydarzenia i miejsca, z którymi zetknął się przed operacją⁷, natomiast nowe informacje mogły zostać zapisane tylko w wyniku kilkukrotnego ich powtarzania, z wykorzystaniem

⁵Opracowane na podstawie:

www.polityka.pl/nauka/czlowiek/1504430,2,o-czlowieku-z-amputowana-pamiecia.read

⁶Opracowane na podstawie:

www.polityka.pl/nauka/czlowiek/1504430,2,o-czlowieku-z-amputowana-pamiecia.read

⁷ P. Winkielman: *Nierozłączne nauki dwie. Charaktery*. Wydanie specjalne nr 1, 2006.

w tym celu pamięci krótkotrwałej. Podczas przerwy lub zakłóceń tych czynności Molaison nie potrafił przypomnieć sobie danego zdarzenia. Nie mógł zapamiętać także, czy jego rodzice żyją, ani utrzymać w pamięci najnowszych wydarzeń, o których czytał codziennie w gazetach albo które oglądał w telewizji. Nie wychodził także z domu, bo zapominał drogi powrotnej. Nie spotykał się również ze znajomymi, bo nie wiedział, kim są. Robiąc każdego dnia te same rzeczy, był święcie przekonany, że wykonuje je po raz pierwszy w życiu⁸. H.M., jako najśłynniejszy w dziejach pacjent z amnezją tuż przed śmiercią zapisał swoje ciało na cele naukowe. Jego mózg w 2009 roku został pokrojony na 2401 kawałków, czemu przyglądali się przez Internet uczeni z całego świata. Podczas operacji przeprowadzonej na University of California w San Diego przebadano każdy kawałek mózgu, a następnie zakonserwowano, tak, aby mógł służyć nauce jeszcze przez wiele lat⁹. Nie ulegało wątpliwości, że dzięki nieszczęśliwemu przypadkowi dokonano niezwykłego odkrycia. Okazało się, że hipokamp, o nieznannej dotąd funkcji, odgrywał kluczową rolę w zapamiętywaniu. To najwyraźniej dzięki niemu dochodziło do utrwalania śladów pamięciowych. Przypadek Henry’ego stał się punktem zwrotnym badań nad skomplikowaną strukturą ludzkiej pamięci.

O tym jak dużą rolę odgrywa pamięć w życiu człowieka świadczy również przypadek Cliva Wearinga. W połowie lat 80. brytyjski śpiewak i dyrygent zachorował na ciężkie zapalenie mózgu, które doprowadziło go do niemal całkowitej utraty pamięci¹⁰. Z powodu amnezji następnie nie był w stanie pamiętać różnych informacji przez czas przekraczający kilka minut. We własnym dzienniku, który prowadził, znajdowały się zapisy typu: „15.15 – odzyskałem świadomość”; „15.20 – odzyskałem świadomość” i tak dalej. Żył on w wiecznej terażniejszości i nie pamiętał swojego poprzedniego zapisu o odzyskaniu świadomości. Podobne zachowanie przejawiał w stosunku do swojej żony. Ilekroć pojawiała się w poko-

⁸Opracowane na podstawie:

www.focus.pl/nauka/zobacz/publikacje/w-otchlani-niepamieci/

⁹Opracowane na podstawie:

www.focus.pl/nauka/zobacz/publikacje/w-otchlani-niepamieci/

¹⁰Opracowane na podstawie:

www.polityka.pl/spoleczenstwo/niezbednikinteligenta/164096,1,pamiec--skomplikowana-funkcja-mozgu.read#ixzz1WLHFR0ko

ju witał ją tak, jak gdyby nie widział jej od bardzo dawna. Clive Wearing zdawał sobie sprawę ze złego funkcjonowania pamięci, ale tylko w niewielkim stopniu potrafił sobie z tym poradzić. Prowadzenie pamiętnika pozwalało mu przechowywać ślady pamięci na papierze, ale gdy pamiętnik stał się długi, odszukanie jakiejś myśli zabierało za dużo czasu, a poza tym mógł w ogóle nie wiedzieć, jakiej myśli czy informacji szukać. Co ciekawe, jego zdolności muzyczne nie zostały właściwie naruszone – nadal potrafił dyrygować, grać na instrumentach i śpiewać.

Kolejnym przypadkiem jest historia Judy Jenkins, którą opisał znany neuropsycholog Paul Broks w swojej książce *Niedostępny świat. Podróż w głąb umysłu*. Kobiecie pewnego dnia po powrocie z pracy wymazano z pamięci dwadzieścia trzy lata. Całe jej życie osobiste w tym okresie to biała kartka¹¹. To samo odnosiło się do wydarzeń publicznych. Po długim czasie udało się jednak odzyskać odrobinię jej wspomnień. Jak przyznaje sam autor, pacjenci niezwykle pręźnie i zdumiewająco gładko przystosowują się do nowych okoliczności.

Amnezja wsteczna występuje natomiast zdecydowanie rzadziej, a chorzy są świadomi swojego stanu. Często problemy te wynikają z traumatycznych doświadczeń, udaru, wylewu lub uderzeń w głowę podczas wypadków drogowych. Powoli niepamięć może się cofnąć, a pacjent odzyska możliwość odtworzenia zapisanych wydarzeń do chwili wypadku.

Ceniony naukowiec amerykański Alan Baddeley opisywał przypadek dwudziestodwulatka, który po wypadku motocyklowym w 1933 roku nie był w stanie przypomnieć sobie wydarzeń z lat 1922–1933. Dzięki ponownemu przedstawieniu mu niegdyś kolegów z pracy, pokazywaniu zdjęć, zadawaniu pytań i ogólnie dostarczaniu jak największej liczby odpowiedzi, pacjent stopniowo w ciągu kilku tygodni odzyskał pamięć minionych jedenastu lat¹². Znacznie poważniejszym przypadkiem był P.Z. – wybitny naukowiec, który nadużywając alkoholu nabawił się psychozy Korsakowa. Jednakże przed amnezją zdołał opublikować autobiografię, która wkrótce miała pomóc w badaniach pamięci długotrwałej. Wydarzenia z różnych okresów życia pozwoliły poznać wzór rozwoju choroby. Okazało się, że znacznie gorzej odtwarza nowe wspomnienia w stosun-

¹¹ P. Broks: *Niedostępny świat. Podróż w głąb umysłu*, GWP, Gdańsk 2003

¹² J.Henderson: *Pamięć i zapomnienie*, GWP, Gdańsk 2005

ku do wcześniejszych. Ponadto amnezja P.Z. w miarę czasu znacznie się pogorszyła.

Alan Baddeley analizując wiele przypadków stwierdził, że amnezja może dotyczyć raczej zaburzenia odtwarzania, a nie zaburzenia procesu przechowywania. Oznacza to, że informacje nadal mogą znajdować się w pamięci, a osoba dotknięta amnezją nie potrafi dotrzeć do tych informacji¹³. Mimo wielu badań i ogromnych środków na nie przeznaczanych, nadal nie ustalono dokładnie, na jakiej zasadzie ludzki mózg zapamiętuje informacje. Wiadomo, że uszkodzenie pewnych struktur skutkuje amnezją lub poważnymi zaburzeniami pamięci, ale pełny mechanizm nie jest jeszcze poznany. Dlatego współczesna medycyna nie potrafi zatrzymać, a tym bardziej odwrócić procesu utraty pamięci związanej z postępującą chorobą¹⁴. Znaczący sukces w leczeniu pacjentów dotkniętych amnezją odniósł jedynie zespół naukowców prof. Hansa-Joachima Markowitscha z Gedächtnisambulanz (ambulans pamięci) na Uniwersytecie w Bielefeld. Zdaniem Sabine Borsutzky, neuropsychologa należącego do zespołu, największe postępy specjaliści poczynili w leczeniu amnezji wstecznej. Stawiają szczegółową diagnozę i pytają chorych o te odcinki życia, których ci nie pamiętają. Zespół sprawdza także, jak wygląda świat uczuć pacjenta. Ponieważ u większości pacjentów z amnezją stwierdza się znaczne spłylenie emocjonalne, na podstawie zdjęć chorzy muszą np. rozpoznać czy ktoś jest smutny, wściekły czy zakochany. W szczególnych przypadkach badacze wykorzystują także funkcjonalny rezonans magnetyczny (fMRI). Dzięki temu mogą obserwować mózg pacjenta podczas wykonywania zadań i sprawdzić, które obszary są mniej aktywne. Naukowcy z Bielefeld uważają, że niektórzy pacjenci mogą odzyskać pamięć w wyniku działania bodźców wzrokowych, jakiegoś zapachu lub ulubionej melodii. Często dochodzi do tego w ciągu pierwszego roku od jej utraty; później prognozy są znacznie mniej optymistyczne¹⁵. Amnezja sprawia, że wspomina znikają z dnia na dzień, ale dramat do-

¹³ T. Maruszewski: *Psychologia poznania. Sposoby rozumienia siebie i świata*, GWP, Gdańsk 2001

¹⁴ Opracowane na podstawie:

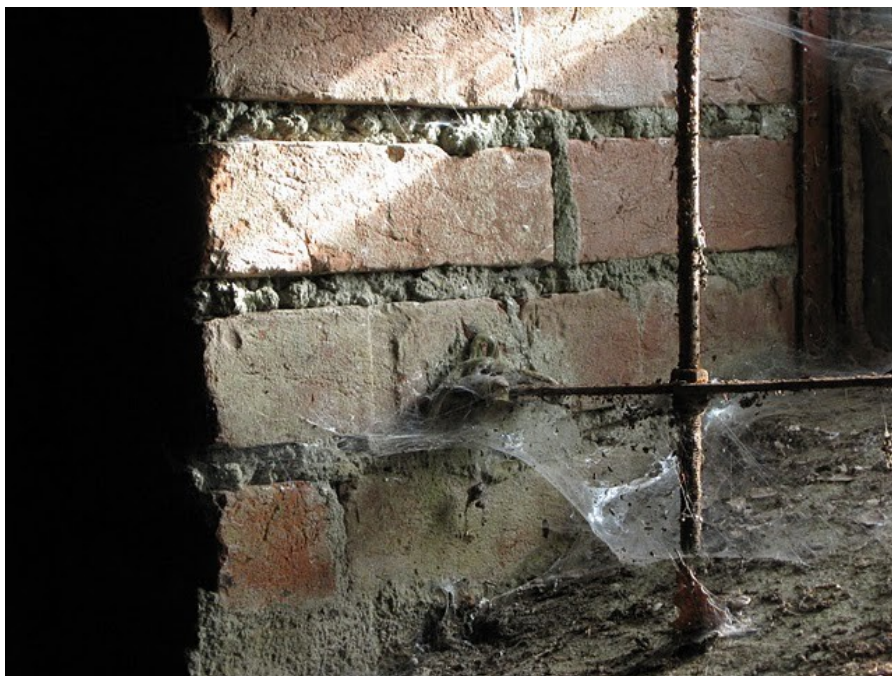
odkrywcy.pl/kat,111396,title,Amnezja-niejedno-ma-imie,wid,12405456,wiadomosc.html

¹⁵ Opracowane na podstawie:

www.charaktery.eu/wiesci-psychologiczne/3177/Ambulans-bada-przyczyny-amnezji/

tyka nie tylko chorych, ale także rodzinę i znajomych. Jednakże chorzy to wyjątkowi ludzie, którzy mimo wszystko cieszą się tym, co jest im dane.

Motyw utraty pamięci jest często obecny w literaturze popularnonaukowej, beletrystyce, kinematografii a nawet w grach komputerowych. Pomimo że często traktowany jest ogólnikowo i niedbale warto zwrócić uwagę na kilka pozycji. O amnezji pisał, więc m.in.: Olivier Sacks (*Mężczyzna, który pomylił swoją żonę z kapeluszem*), Paul Broks (*Niedostępny świat. Podróż w głąb umysłu*), Robert Ludlum (*Tożsamość Bourne'a*), Tadeusz Dołęga-Mostowicz (*Znachor*) i Éric-Emmanuel Schmitt (*Małe zbrodnie małżeńskie*). Na amnezję cierpiał także bohater *Memento* (2000) Leonard Shelby oraz Joel w filmie *Zakochany bez pamięci* (2004).



Techniki wspierania pamięci

Beata Szymura

Gdyby człowiek nie potrafił przechowywać w pamięci przyswajanych treści, znacznie naruszyłoby to jego egzystencję. Taka osoba nie tylko nie miałaby przeszłości i nie wiedziałby kim jest, ale wszelkie codzienne czynności (łącznie z poranną toaletą, posługiwaniem się sztuczcami itd.) byłyby dla niej niewykonalne. Człowiek pozbawiony funkcji pamięci żyłby w dezorientacji, bezradny jak noworodek.

Praca pamięci jest procesem czynnym, który można wspierać na wiele sposobów. Poniżej prezentuję zestawienie najbardziej powszechnych z nich.

Koncentracja

Zdarza się, że chociaż uczeń był obecny na lekcji, zapytany później o jakąś podstawową informację przekazywaną przez nauczyciela, rozkłada bezradnie ręce. Powodem takiego stanu jest rozkojarzenie ucznia, błędzenie gdzieś myślami i nie skupianie się na tym, co nauczyciel starał się mu przedstawić. Informacja może się dostać z rejestru zmysłowego do pamięci krótkotrwałej tylko wtedy, gdy zostanie na nią skierowana uwaga. Dlatego tak bardzo ważna jest nauka kontroli własnej uwagi, koncentrowanie się na informacjach, które mamy przyswoić.

Czasem czytając jakąś książkę łapiemy się na tym, że nie mamy pojęcia o czym właśnie czytamy, gdyż nasza uwaga nie jest skoncentrowana na tekście, czytamy go mechanicznie, a zamiast tego zastanawiamy się np. co będziemy jeść na obiad albo gdzie wybierzemy się wieczorem. W takim wypadku musimy przewracać kartki i jeszcze raz zagłębiać się w tekst od początku, by zrozumieć, co autor chciał nam przekazać. Ludzie skarżą się na to, że nie mają pamięci do nazwisk, a może po prostu w chwili, gdy nowo poznana osoba im się przedstawia, nawet nie rejestrują jej danych? Nie ma więc tu mowy o zapominaniu – wiadomość nie dostała się przecież do pamięci długotrwałej. Dobrze w takich wypad-

kach reagować odpowiedzią: „Miło mi, że pana poznałem, panie XYZ”, co kontroluje naszą uwagę i ułatwia zapamiętanie.

Aktywne radzenie sobie z nowymi informacjami

Przyswajanie nowego materiału nie jest uwarunkowane jedynie czasem, jaki poświęciliśmy na naukę, ale również tym, jakie czynności podejmowaliśmy w tym momencie. Często samo przeczytanie podręcznika niewiele daje, uczeń nie zapamięta zbyt wielu szczegółów z przerobionego tekstu. Jeśli natomiast mamy do czynienia z aktywnym przetwarzaniem treści, zapamiętany materiał znacznie się rozrasta. W jaki sposób to osiągnąć?

Rozpoczynając naukę najlepiej zacząć od **przeglądu**, a mianowicie przyjrzeć się spisowi treści, tytułom poszczególnych rozdziałów i podrozdziałów, układowi podręcznika. Zorientowanie się na zawartość pomaga w zrozumieniu treści. Przyśpieszając do czytania tekstu warto od czasu do czasu zadawać sobie **pytania** związane z materiałem i udzielać na nie odpowiedzi. Dobrze jest np. przekształcać tytuły rozdziałów na pytania, co pobudza zainteresowania treścią znajdującą się poniżej. Pytania wiążą się z ciekawością poznania, a ta aktywizuje pracę naszej pamięci.

Gdy już jesteśmy świadomi wszystkich wstępnych zabiegów, możemy poświęcić się **aktywnemu czytaniu**. Aby nie ulec pokusie bierności, należy wspierać czytanie poprzez wymyślanie własnych przykładów dla opisywanych zjawisk, zastanawianie się jakie znaczenie dla mnie mają poznawane właśnie fakty, odnośnienie ich własnych doświadczeń.

Istotne jest także robienie przerw w czasie lektury i **powtarzanie** najważniejszych fragmentów. Po zakończeniu czytania tekstu należy pamiętać także o **streszczeniu**, które pozwala usystematyzować zdobytą wiedzę, przypomnieć sobie najważniejsze pytania i odpowiedzi, ewentualnie powrócić do kwestii, które nie są jeszcze do końca zrozumiałe.

Mnemotechniki

Mnemotechniki to sposoby, wspomagające zapamiętanie materiału, przydatne podczas przygotowań do sprawdzianów i egzaminów, ale także w codziennym życiu. Podstawą ich działania jest uporządkowanie materiału, który na pierwszy rzut oka wydaje się bezsensowny i trudny do przyswojenia. Jest to metoda znana już w starożytności, dzięki której wielcy mówcy Rzymu i Aten potrafili wygłaszać długie przemówienia, nie posiłkując się słowem pisanym.

Trudno jest nauczyć się ciągu słów lub cyfr, które nie są ze sobą w żaden sposób powiązane. Badania Gordona Bowera i Michaela Clarka dowiodły, że osoby badane zapamiętują więcej, jeśli mają ułożyć krótką historyjkę ze słowami, które mają przyswoić. **Tworzenie krótkich zdań**, a następnie opowiadań pomaga, metodą skojarzeń, zapamiętać i w dowolnym momencie przywołać potrzebne wyrazy. Podobnie działa **metoda hasel**, polegająca na przyporządkowaniu cyfrom określonych wyrazów, układając je w wierszyk łatwy do zapamiętania. Taka lista wyrazów może być później dowolnie przetwarzana: do hasel można dodawać inne słowa, tworząc z nich rymowaną. Metoda hasel jest jednak skuteczna dopiero wtedy, gdy każde z hasel zostanie trwale skojarzone z odpowiednią cyfrą.

Inną znaną mnemotechniką jest **metoda miejsca**, stosowana już w 500 roku p.n.e. Polega ona na kojarzeniu słów z obrazami. Grecki liryk Symonides, objaśniając ową metodę swoim uczniom, kazał im przespacerować się w umyśle po pomieszczeniu, które dobrze znają. W każdej z sal powinny „odłożyć” w myślach to, co chcieliby zapamiętać. Miejsca musiały być ułożone w stałej kolejności, a co piąte, co dziesiąte uczniowie oznaczali znakiem specjalnym liczby 5 lub 10. W każdym z pomieszczeń uczniowie mieli wybierać inne przedmioty do przechowywania informacji np. stół, okno, kredens, by uniknąć interferencji. Gdy uczniowie chcieli później odtworzyć materiał, musieli przechodzić się po znajomym budynku i w kolejnych salach odnajdywać „pozostawione” tam informacje. Obrazy służyły więc jako bodziec wywołujący. Oznaczanie co piątego, bądź co dziesiątego miejsca, stanowiło element orientacyjny, dzięki któremu mogli oni uniknąć pominięcia któregoś z elementów. Metoda ta była niezbędna dla mówców, którzy przekształcali na symbole argumenty i kwestie, potrzebne w ich przemówieniach, a potem kolejno odnajdywali je w swojej pamięci. Dziś metoda ta może przydać

się np. przy robieniu listy zakupów, zapamiętywaniu terminów spotkań czy ważnych dat.

Badacze twierdzą, że człowiek nie wykorzystuje w pełni swoich możliwości pamięciowych, że nie korzysta ze wszystkich komórek nerwowych. Z tego powodu powstają wciąż nowe programy i szkolenia, mające pobudzić potencjał ukryty w naszym mózgu. Nie ma na razie podstaw by sądzić, że nowe metody zrewolucjonizują tradycyjne metody uczenia się, ale badania wciąż trwają, a nauka idzie do przodu. Trzeba pamiętać, że ćwiczenie pamięci, koncentracja, uwaga i aktywność wpływają pozytywnie na pamięć, aktywizują ją i ułatwiają przyswajanie nowych treści, dlatego warto korzystać z tych metod, szczególnie gdy zbliża się kolejny sprawdzian¹⁶.

¹⁶ Artykuł powstał na podstawie podręcznika – G. Mietzel: *Wprowadzenie do psychologii*. Gdańsk 2000.

Jak powstawały moje książki, czyli słów kilka o procesie twórczym

Krystyna Habrat

Uwielbiam moment zajarzenia się pomysłu i stan, jaki po nim następuje: żarłocznego pragnienia, aby ubrać to w słowa, co bywa tyleż męką, co i rozkoszą, a na pewno czymś niecodziennym, jakby nie z tego świata.

Niełatwo pisać o własnych dokonaniach. Szczególnie, gdy ma się świadomość ich znikomości. Ale czasem trzeba. W obecnej sytuacji wydawniczej skromny autor, to jak przysłowiowa panna na wydaniu, której kiedyś wpajano: siedź w kącie, a znajdą cię. Panuje opinia, że prawdziwy talent sam wypłynie. Może, ale niejedna urodziwa, pełna cnót dziewczyna długo sieje w kącie rutkę i czasem pozostaje sama, zatem i książki chyba lepiej wystawić na widok ludzkich oczu.

Autorzy nieraz narzekają na lęk przed białą kartką i brak pomysłów do pisania. Myślę więc, że osoby piszące, skupione na portalu literackim, zainteresują się problem, jak rodzi się utwór literacki, skąd twórcy czerpią swe pomysły. Zacznę od mojej niewielkiej powieści pt. *Klatka Guliwera* z tomu: *Podręcznik Czarownicy. Klatka Guliwera*.

Pisałam kiedyś pracę magisterską na ten temat. Studiowałam wtedy Psychologię na UJ i ta dziedzina bardzo mnie pasjonowała, a szczególnie tematyka: myślenia, osobowości, nawet uwagi i pamięci, a jeszcze bardziej: rozwijanie inteligencji czy wyobraźni, potem psychiatria i wszelkie zagadnienia związane z życiem człowieka. Ale najbardziej pociągała psychologia twórczości, czyli praca twórcza i predyspozycje twórcy, a tam owiane tajemnicą i legendą problemy powołania twórczego, natchnienia, geniuszu, nawet szaleństwa. Zastanawiające przecież jest: skąd się to bierze, że ktoś potrafi wymyślić i napisać dużą książkę i że mu się chce, a inny próbuje i nic z tego.

Na początku czwartego roku, gdy wybieraliśmy tematy do pracy magisterskiej, na zrobienie której było dwa lata, zgłosiłam chęć pisania właśnie o tym. Profesor doprecyzował temat na: *Geneza pomysłu twórczego*. Odtąd przesiadywałam w bibliotekach, wertując kolejne roczniki pism literackich i różne biografie,

autobiografie, wywiady, artykuły, w poszukiwaniu wypowiedzi autorów na temat: jak powstawały ich utwory, skąd czerpali pomysły, jak je przetwarzali, co wpływało na ich twórczość. Materiałów zebrałam tyle, że starczyło na pracę magisterską bez konieczności przeprowadzania wywiadów w środowisku twórczym. Może szkoda, może nie. Pierwszy, modny wówczas literat, z jakim rozmawiałam, okazał się mało kontaktowy. Ale otwartych i życzliwych poznałam później więcej.

Sama jeszcze wtedy nie pisałam, ale naczytałam się tyle o źródłach pomysłów, powołaniu twórczym, pasji pisania, natchnieniu, że zaraziłam się tą piękną chorobą, jak określił to zjawisko jeden poeta, i postanowiłam sama kiedyś tego spróbować.

Najpierw jednak porwało mnie życie, dużo ciekawsze niż zaczernianie białych kartek wymyślonymi opowieściami: asystentura, małżeństwo, przeprowadzki do kolejnych miast (po Krakowie Zamość, Rzeszów itd., w końcu Katowice), nowe miejsca pracy, nowi ludzie, wreszcie syn, potem drugi. Trudno było znaleźć wolną chwilę, żeby zrealizować zamierzenia twórcze. Łatwiej było skupić się na lekturze. Czytałam dużo i gdzie tylko się dało. Nawet w kolejce po mięso. Dalej też notowałam wypowiedzi twórców na temat powstawania ich dzieł. Drukowałam już w prasie literackiej opowiadania. Wydałam ich zbiór w książce pt. *Sprzedawca karykatur*. Tylko niepokoił mnie fakt, że nie uda mi się wykorzystać zebranych materiałów na temat pracy twórczej. Szczególnie, że byli chętni do przedstawiania mego opracowania jako swoje.

Któregoś dnia wpadł mi do głowy pomysł, by zrobić z tych materiałów większy tekst beletrystyczny, nawet powieść. Bohaterem powinien być człowiek piszący, który przeżywa momenty natchnienia oraz pasji na przemian z niemocą twórczą. Taki przedstawi najciekawsze wypowiedzi pisarzy, poetów i innych twórców, jakie zawarłam w pracy magisterskiej i późniejszych uzupełnieniach. Dlatego zrobiłam go naukowcem. Oczywiście zdolnym i z sukcesami na niwie naukowej. Nie mógł być żalonym nieudacznikiem. Tylko z pisanem nie powinno mu się za dobrze układać, bo wtedy powstałby z tego kicz, gdzie wszystko jest cacy i dobrze się kończy. Tu miałoby być, jak w życiu. Więcej wątpliwości, dociekań i zdziwień, niż gotowych tez, popartych naukowo.

Chodziło mi też o zasugerowanie czytelnikowi pytania, czy do pisania dobrej

literatury pięknej trzeba nieco bardziej wyrafinowanych predyspozycji, tego czegoś, co nazywa się talentem. Mój bohater, naukowiec, Kacper Literowicz, postanowił to sprawdzić i napisać powieść. Piekielnie inteligentny, zdolny humanista, czytany w dobrej literaturze, o szerokich horyzontach myślowych, w pisaniu powieści napotyka na opór. Okazuje się to trudniejsze.

Aby dać mu okazję do prezentowania moich wypowiedzi o twórczości, a szczególnie wypowiedzi poetów, prozaików, malarzy, rzeźbiarzy czy uczonych, powierzam mu prowadzenie kółka literackiego dla studentów. Tam wszyscy próbują pisać i starają się zgłębiać tajniki warsztatu pisarza. Żeby mieć o czym pisać, zwiedzają instytucje, gdzie koncentruje się życie człowieka w jego różnych etapach, a więc: żłobek, fabrykę, biuro projektów, więzienie i dom starców. Chciałam tym sposobem wykorzystać doświadczenia ze studiów, kiedy odbywaliśmy właśnie tam praktyki. Nie dbałam, że wyśmiewano wycieczki pisarzy w czasach socrealizmu do hut i fabryk w celu poznawania pracy prostego człowieka...

Wszystko to rzucam na szersze tło: życie naukowców w pracy i poza nią, gdzie ludzie przeżywają miłości, zawody, jakieś zdrady i odejścia bliskich. Są tu sympatyczne, naiwne studentki, ale i drapieżne intelektualistki, od których lepiej trzymać się z dala. Ludzie ocierają się o ostre kany swych osobowości i czasem ranią wzajemnie. Czegoś pragną, przed czymś uciekają. A za oknem realia przełomu roku 1989 i wielkie nadzieje.

Pisałam to szybko, w natchnieniu, przez miesiąc, a przepisywałam na maszynie dwa miesiące, bo, nie niszcząc koncepcji, wprowadzałam poprawki. Z żalem zrezygnowałam z nadmiaru cytatów, żeby była to powieść, a nie coś z pogranicza pracy naukowej. Żał mi było moich ulubionych cytatów, jak np. powstało opowiadanie Czechowa *Archijerej: Czechow zobaczył u fotografa zdjęcie arichijereja tandryckiego – Michala. Wywarło na nim silne wrażenie, kupił je i często oglądał. Twarz arichijereja bardzo nędzna, uduchowiona i zmizerowana, o suchym, bolesnym wyrazie. Skłonił głowę ku staruszce: twarz jej przykuwała uwagę wyrazem wielkiej zgryzoty. Patrząc na matkę i syna czuło się, jak ciężkie bywa ludzkie życie i chciało się płakać.*

Potem Czechow zbierał informacje o wielbnym Michale. *Cóż za wspaniały materiał do opowiadania – Archijerej odprawia mszę w Wielki Czwartek. Jest*

chory. Cerkiew pełna ludzi. Chór śpiewa. Archijerej czyta ewangelię o męce Pańskiej, przejmując się głęboko tym, co czyta... wokół jakiś smutek... Wkrótce umiera. (Czechow we wspomnieniach współczesnych. 1960 r.).

Tak powstało to opowiadanie. Tylko Czechow tak potrafił.

Po namyśle upchnęłam to w mej mikropowieści (ok. 100 stron). I jeszcze zwierzenie Jana Kasprowicza: jak powstał jego wiersz: *Święty Boże*. Potem odpowiedź Saganki na pytanie o źródło jej utworów: *Zazwyczaj jest jakaś scena, jakiś krajobraz, pogodne niebo lub ślota, coś tkwiącego w atmosferze (...) co wyzwała tkwiący we mnie talent. Moja pierwsza książka zaczęła się od opisu domu, widoku słońca, lata, później już słowa potoczyły się gładko. Druga od błysków słońca w kawiarnianej szybie. Zachowałam to w sobie. (Życie Literackie).*

A skąd tytuł: *Klatka Guliwera*? Wyjaśnienie zawarte jest w książce, a znaczenie mają jeszcze same litery: KL: Kacper Literowicz, Klub Literacki, Klatka...

Czułam, że to jest dobre. Bezcelnie wysłałam do renomowanego wydawnictwa. Po pół roku, załączając entuzjastyczną recenzję, odpowiedzieli, że podpiszą ze mną umowę jeśli znajdę sobie sponsora.

Zarzuciłam pisanie i wydałam tę powieść dopiero po kilkunastu latach w innym wydawnictwie, My Book, wraz drugą małą powieścią pt. *Podręcznik Czarownicy. Klatka Guliwera*.

Podręcznik Czarownicy zawiera moje doświadczenia z pracy psychologa, choć użyczam ich innej osobie, mało sympatycznej terapeutce, która, tak bardzo chciała naprawiać świat i ludzi, że bardziej się wszystkim narażała niż osiągała jakieś efekty. Swoje przemyślenia spisywała w „Podręczniku życia”. Jej osoba wzorowana jest na konkretnej postaci, a nawiązuje do jeszcze innej, o której zrobiłam drukowane w miesięczniku „Opole” i potem książce, opowiadanie pt. *Pstra szata błazna*. Skąd taki tytuł?

Tu cofnę się znów do czasów zbierania materiałów do pracy magisterskiej. Wynałazałam wtedy starą i kwiecistą pisaną pracę naukową Heilperna *Przyczynki do psychologii twórczości* z 1913r. Tam, przedstawiając Ibsena napisał, co cytuję z pamięci: *Nie jeden cichy obywatel, którego życie latane kompromisami niczym pstra szata błazna, staje się na moment człowiekiem, gdy czyta „Brandta” Ibsena.*

Poznałam kiedyś osobę tak bardzo bezkompromisową, że aż odpychającą. Obserwowałam ją przerażona. Później utworzyłam postać – Martę – na jej wzór, a zdefiniowałam ją cytatem z Heilperna o pstrej szacie błazna. Ona go nieustannie wygłasza i to wyznacza jej postępowanie. Tylko ukazana od wewnątrz nie jest już tak niesympatyczna. Chce jak najlepiej, wymaga wiele od siebie i innych, ale ludzie są tylko ludźmi. Odsuwają się od niej, okrzykują czarownicą...

Chciałam wspomnieć o jeszcze jednej mojej książce *Ta nadchodząca*, zawierającej dwie niewielkie powieści o kobietach: *Ta nadchodząca w werblach wysokich obcasów* i *Uciec przed drapieżnymi wskazówkami zegara*.

Zacznę od tej drugiej: *Uciec przed drapieżnymi wskazówkami zegara*, gdyż jej pomysł nurtował mnie od wczesnej młodości. Chodziłam wtedy do liceum w Stalowej Woli. Było to miasto budowane tuż przed wojną pośród sosen Puszczy Sandomierskiej. Przy prostych, wytaczanych linijką, ulicach stały rzędami niewysokie, białe bloki mieszkalne, a pod nimi ogródki kwiatowe i ławeczki, gdzie siadywali mieszkańcy na pogawędki. Obrazu dopełniały rosnące wszędzie szare, wysokie sosny w prostymi pniami. Ma to znaczenie dla akcji powieści.

Któregoś dnia szłam ulicą i zobaczyłam, że z jednego bloku wychodzi pan, o którym słyszałam opowiadane szeptem wieści, że choć żonaty, zachodzi do pani z tego bloku – wdowy. I właśnie ona pojawiła się zaraz w oknie, a wyglądała, jakby chciała go przywołać, coś mu jeszcze powiedzieć, a może tylko patrzyła za nim tęsknie. Ta scena mocno mnie zaintrygowała.

Po latach, gdy próbowałam już pisać, przypomniałam sobie ową scenę. Choć wcześniej zawiłane sprawy dorosłych mniej mnie pasjonowały niż wszystko co związane z młodością, miałam już dużo więcej informacji o tej pani. Podobno bardzo swego chwilowego zapomnienia żałowała, bo ten pan okazał się zwykłym podrywaczem. Miała nawet tego świadomość, walczyła z uczuciem, ale jej serce nie słuchało. Tak się usprawiedliwiała wobec wścibskich sąsiadek, które przesiadując na ławce pod blokiem, pilnowały, żeby wszystko było jak trzeba, inaczej brały taką osobę na ostre języki. Takie panie – często niepracujące – bywają wyroczniami w sprawie norm moralnych. Szczególnie tam, gdzie większość mieszkańców dobrze się zna i wszyscy o sobie dużo wiedzą.

Ja najpierw takie plotkarskie ławki omijałam z daleka, ale z czasem zaczęłam

nastawiać uszy z ciekawością. Jako psycholog z zawodu i do tego próbująca pisać, byłam nastawiona na gromadzenie wiedzy o ludziach. Dlatego to i owo o tej pani dotarło do moich oczu i uszu.

Tymczasem w mej pamięci ciągle ta pani tkwiła w oknie i z wielkim napięciem wypatrywała za wychodzącym. Co wtedy czuła? Co chciała mu jeszcze powiedzieć? Co powiedziała zanim wyszedł? Że boi się grzechu, czy że chce tego mimo wszystko? Taki temat dotyczący bardziej dorosłych nie jest zajmujący dla młodych. Dlatego uzupełniłam go młodością bohaterki, nazwanej Zosią, a okres ten przeniosłam w lata tuż powojenne, znane mi bardziej z opowiadań dorosłych, żeby pociągnąć historię do późnych lat Zofii. W końcu żał mi było pokazać ją jako starą. Zostawiam dojrzałą panią, a wszystko dzieje się na tle owego jedyne w swoim rodzaju miasta białych bloków pośród sosen.

Pisałam to, gdy w Stalowej Woli bywałam już rzadko, a tam stały już wieżowce i panowała zróżnicowana architektura. Na szczęście zachowały się tu i ówdzie enklawy małych bloków z ogródkami, gdzie ciągle chętnie opowiadano sobie wieczorami o kobietach, których życie nieco się wyróżniało. Czasem taką zdradzona żona pobiła parasolką na środku ulicy, czasem takiej żałowano. Moja bohaterka jednak nie przypominała flaubertowskiej Emmy Bovary. Wcześniej rozpieszczona, po śmierci męża musiała dzielnie zmagać się z życiem. Miała dzieci i musiała pracować na ich utrzymanie, gotować, sprzątać, prać, palić w piecach i jeszcze robić dzieciom sweterki na drutach oraz zapasy na zimę. Z trudem nadążała z tym wszystkim. Bała się spóźnić do pracy, nie wysłać w porę dzieci do szkoły. Dlatego po nocach nawiedzał ją koszmarny sen o goniącym ją budziku. Stąd tytuł całości.

A skąd zaczerpnęłam wcześniejszą i dalszą historię życia mojej bohaterki? Oczywiście z życia! Słyszę czasem pogardliwe podsumowanie literatury pięknej, że to rzeczy tylko wymyślone, a lepiej czytać historie prawdziwe, choćby reportaże czy dzienniki. A przecież autor czerpie z prawdziwego życia. Nie zdradzę bliżej skąd pochodzą które wątki, sceny, postacie, zdarzenia, obrazy, ale powiem krótko, że z opowieści, jakich się nasłuchiłam. Ludzie chętnie opowiadają o sobie i o innych. Na przyblokowych ławeczkach, w akademiku, w pociągu, na towarzyskich spotkaniach. Szczególnie o historiach, jakie skandalicznie wyróżniały się z bogobojnego życia ogółu.

Od dawna tam nie mieszkam, ale opowiadając historię tej miłości chciałam też złożyć hołd mojemu kochanemu miastu.

Druga natomiast historia (w książce jako pierwsza pt. *Ta nadchodząca w werblach wysokich obcasów*) zrodziła się ze zdziwienia, dlaczego pewien mężczyzna tak zawsze chwali swoją żonę, podczas gdy wszyscy wiedzą, jak bardzo go ona wodzi za nos. Intrygujące było też, dlaczego ta pani zachowuje się właśnie tak i czemu czasem wprost fruwa pełna zadowolenia, jest pełna podziwu a szczególnie, gdy gra na fortepianie, a czemu niekiedy popada w zniechęcenie. Wtedy wszystko ją irytuje, bo ona jest tak delikatna i wrażliwa, że czuje nawet zapach trawy.

Należało zgłębić tę sprawę i pomieszać realia oraz postaci z podobnych historii. Takie historie zdarzają się na każdym kroku. Bohaterka musiała być naprawdę godna miłości, fascynująca, niezwykła. Urodziwa i elegancka. Musi przyciągać męskie oczy, wzbudzać zazdrość w oczach żeńskich. Bo wyjaśnieniem wszystkiego jest tu miłość. Wielka miłość, dla której rzuca się wszystko. Składa się na nią każde drgnienie serca, każdy drobiazg, i z nich zbudowana jest ta opowieść: obcasy, łyż, kawa, motyl, pianino... Chciałabym, żeby ta pani, o imieniu Olena, ciągle stuknęła w pamięci czytelników wysokimi obcasami.

Podobno zdarza się to każdemu autorowi, że któregoś dnia zasiada nad pustą kartką, czy pustym ekranem monitora, i nic nie przychodzi mu do głowy. Niektórym pomysły przychodzą łatwo, innym trudniej. Jak to jest?

Cechą twórcy, a w szczególności pisarza, jest stałe nastawienie na zbieranie pomysłów i robienie użytku z własnych przeżyć. Twórca obserwuje siebie oraz świat zewnętrzny i przechowuje te obserwacje w pamięci, a z tego materiału powstają pomysły utworów.

Pięknie to wyraża niemodny już pisarz Konstanty Paustowski w opowiadaniu *Złota róża*:

Każda chwila – każde rzucone nieumyślnie słowo i spojrzenie, każda głęboka albo żarliwa myśl, każdy niedostrzegalny odruch ludzkiego serca, tak samo jak lotny puch topoli, albo światło gwiazdy, odbite nocą w kałuży – wszystko to są okruszyny złotego pyłu. My, pisarze, zbieramy przez dziesiątki lat te miliony zia-

renek, sami tego nie dostrzegając, zmieniamy w stop, a potem wykuwamy z tej bryłki kruszcu – swoją „złotą różę” – powieść, opowiadanie, lub poemat.

A dlaczego ja piszę? Którejś słonecznej niedzieli znalazłam się na odludziu pośród pól. Zasłuchałam się w niezmierną ciszę, przerywaną z rzadka dzwonieniem skowronka. Odwróciłam się radosna w poszukiwaniu dalszych wrażeń. Będę je mogła wykorzystać w moim pisaniu! Jak dawniej! Odnotowałam w pamięci: pożółkłe zboże, maki, czarne rzędy jaskółek na drutach elektrycznych, niczym nuty na pięciolinii... Dalej w zdziżałym sadzie na wpół rozwalony dom. Kiedyś mieszkali w nim ludzie. Jak im się żyło? Należało wyteżyc wyobraźnię i coś wymyślić. To coś, co lubię. Poczułam się tak szczęśliwa, że postanowiłam wrócić do pisania po długim okresie rezygnacji. Będę znowu żyć w nieustannym nastawieniu na zbieranie wrażeń, pomysłów, przemyśleń. I przeżywać wzruszenie, jakie towarzyszy pisaniu. Jaka to radość! Nawet jeśli bywa i zniechęcenie. Po to właśnie piszę.





Fot. Karolina Woźna

Jadwiga Grabarz

Sylwetka: Urodzona w 1986 r. Pi-sze lirykę obyczajową. Studia li-cencjackie z filologii angielskiej, obecnie studiuje amerykanistykę. Autorka wierszy i przekładów za-mieszczanych m.in. w *Dzienniku Polskim*, internetowym wydaniu *Odry*, *Portrecie*, *artPapierze*, *Cegle*, *Lamelli*, *Akancie*, *Vis a Vis*, *Rzeczpospolitej Kulturalnej*, *Tygo-*

dniku Podhalańskim, *sZAFie*, *L'esperance*, *PKPzin*, *Megalopolis*. W październiku 2008 r. ukazał się jej arkusz poetycki *Gaszenie do snu*. Jest współautorką tomiku *Bzyk wiersze nie dla dzieci*, nominowanego przez czytelników portalu Esensja jako książka roku 2008. Laureatka kilkunastu konkursów poetyckich. Redaktor pisma internetowego o sztuce *Kwartalnik* (<http://pismo.kwartalnik.eu>). Należy do Koła Młodych przy SPP w Krakowie. Mieszka na wsi w Galicji.

Gwiazdozbiory. Kochanki. Bereniki

Poeta śnił, a za każdym razem otwierało się niebo
od metafor ciężkie i spływały mu słowa jak nieżywe gwiazdy
z otwartymi oczami, głuche już i nieme.

Kochał się poeta w swoich snach, bo wierzył,
że prawdę powiadali kiedyś astrologi i tak bardzo się zaparł
dnia i dźwięku słońca, że choć bardzo pragnął,

swoje dni przeoczył. A one mijały, można by rzec z wierszem
spadały z pułapu, snuły się po bezkres i tak zastygały
martwe jak i słowa – już nie jednakowe, jeszcze nieodmienne.

Czasem tylko, gdy księżyc nie mógł spać nad ranem
nawiedzały poetę sny blade srebrzyste i schodziły do dolin
słynnych ze swych winnic kochanki w apostrofach

niczym łyzy przezczystych. Macedońska księżniczko, szukaj go
nim całkiem zaśnie i się zasklepi pod powalą z kartek. Tutaj
dzień się budzi – żywy, niecierpliwy. Tam – wszystko razem z niebem

na oścież rozdarte.



Bereniki zamieniają się w latawce

a niebo już rozdarte, stało się – rzekliście,
wszystkie kartki spisane, tylko komu czytać
te baśnie dawno pradawne. nim się urodziliśmy,
mówiono do nas podobnie, wieszano afisze.

i tak z księżniczek i wieszczów stawały się latawce,
każdy w rękę metafor, w rękawach astrologów
modlił się: niech sen zejdzie, wszak jeszcze nie przyszliśmy,
wcale nas tutaj nie ma, nie możesz nas przeoczyć.

wierszu, wierszu dziecinny, co fruwasz na tasiemce,
nie płacz już więcej tutaj, uciekaj w apostrofy,
tam ci będzie najpełniej – nie płacz już tutaj więcej –
oto cały gwiazdodział. jego cienisty bezkres

schodzi na nas w południa, zlewa się popołudniami.
mijamy słońcem topole, zahaczamy o odrzwia –
tacy tu właśnie jesteśmy, wierszu dziecinny, za mali,
by zmieścić się w niebo rozdarte, albo zwyczajnie w nim schować.

Berenika ociera twarz księcia Maelibe

Płowy synku, królewiczu, wierszu na tasiemce,
znajdź mnie tutaj na tej kartce, nie płacz dzisiaj więcej.
Niech cię demon już nie straszy, toż to tylko bajka,
jakie mówił pan Andersen, jakie śpiewał grajek.

Srebrny księżyc noc nam zasiał drobnym maczkiem nieba
i nasypał na poduszki starodawne księstwa
wielkie niczym ziarnka maku, wspanialsze niż w baśniach,
gdzie lwy żyją z jelonkami, a noc zawsze jasna.

Tam ci synku będzie rażniej, tam ci będą grali,
aż rozplyniesz się po łąkach w radosnych fanfarach.
Będziesz trawką, listkiem każdym i każdą literą,
co się lęgną z ziaren maku, co się ze snów biorą.

Piękny jesteś królewiczu, synku, gdy nie płaczesz,
kiedy leżysz z jelonkami na niebieskich trawach.
Znajdź mnie tutaj na tej kartce, pośród bają wszelkich,
płowy synku, oblubieńcu, wierszu mój z tasiemki

A jak w wierszu będziesz

Rzucona na stół połąć domu,
trzaśnięcie drzwiami, by żaluzje
skurczyły w sobie jasność okien
i kurz błędzący po kryjomu.

Nikt tu nikomu nie był królem,
nie bycie katem nie jest lepsze –
stopić się w deszczu, spłonąć śniegiem,
ta czerwień twarzy, czerwień głodu.

Bo głodna byłaś Bereniko,
siedząc przy stole jak my pustym,
kurcząca w sobie to, co ważne
i ciemna, że aż oko wykol.

Nikt tam nikomu nie był katem,
nie bycie królem nie jest lepsze –
wiesz, chmurna byłaś, hebanowa;
jutro też będziesz – wciąż i znowu.

Płonie ci w śniegu czerwień twarzy,
której się wstydzisz, kryjesz w sobie,
a dom się w kurzu rozpromienia
i w parku widzą – jasność okien – – –

Andersen inaczej

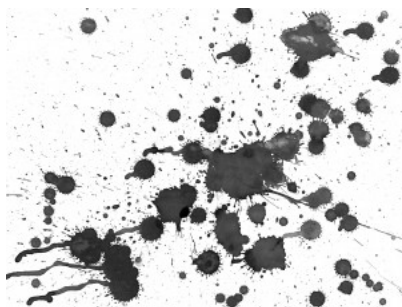
Nie zapominajmy o roślinach nadbrzeżnych,
jeśli śpiew ma płynąć to tylko z sitowia
gęstego jak błona między jej palcami.

Ze wszystkich pospolitych gatunków
wybieramy sit – najłatwiej się rozpierzcha
po wilgotnych pastwiskach, najszybciej

będzie po nim dojść na łąkę, gdy znudzi się rzeka
i grzebanie kijem za odbiciem w wodzie.

To, co chcemy widzieć, pokazuje się nielicznym.
Nie wolno mieć grzechów na sumieniu,
ale w zamian można łowić raki i karasie.

Takie pierwsze zadośćuczynienie.



Katarzyna Wysocka



O sobie: 37-letnia kobietka, która wciąż wierzy naiwnie jak dziecko w ludzi i ich dobroć. Zresztą życie często stawia na mojej drodze wspaniałe aniołki, które nie pozwalają mi zwątpić w ich istnienie. Większość czasu byłam tylko mamą. W chwili obecnej moje dzieci są już dosyć duże (15 i 10 lat) i nie potrzebują mnie tak bardzo jak kiedyś, aczkolwiek uwielbiamy wieczorne rozmowy przy stole i wspólne wypadki na rowerach. W międzyczasie skończyłam studia z zarządzania i marketingu. Nie żałuję ani chwili. Niepoprawna romantyczka z mieszanką pragmatyczki. Można by rzec, że płaczka, bo płacząc na większości komedii romantycznych oraz jak mnie nazywano w dzieciństwie „psia mama”. Nie przejdę obojętnie obok jakiegokolwiek zwierzaka, gdybym tylko miała możliwość zabrałabym

je wszystkie do domu, jak to czyniłam mając niewiele lat. Od jakiegoś czasu spełniam się zawodowo, staram się też pamiętać o sobie. Moim wielkim sukcesem, a przede wszystkim spełnieniem marzenia było wydanie zbioru opowiadań pod tytułem *Jestem jedną z nich...* wydanych przez Wydawnictwo My Book w czerwcu 2010 r. Ostatnio jednak szukam swego miejsca w poezji, aktywnie uczestniczę w „życiu” PubliXo.com, gdzie poznałam wspaniałych ludzi, od których również się uczę.

Dom

stary dom
z przerzedzoną dachówką
i ślepymi oknami
doświadczony biegiem lat
opuszczony i zapomniany przez wszystkich
ze ścieżką zatartą
do wnętrza

stoi w zapuszczonym ogrodzie
pogodzony z ruiną swego losu

stary dom

najprościej się go pozbyć

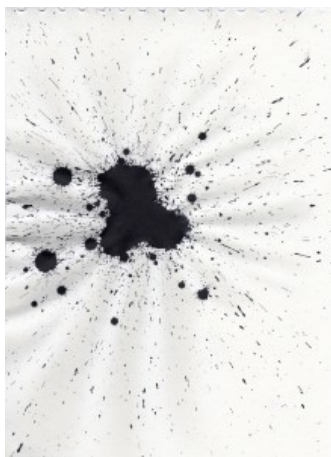
Z biegiem lat

ciągniesz za sobą wózek doświadczeń
zgarbiony w pół pod ich ciężarem
przyspawany na stałe –
uwolnić się od niego nie da
każda chwila darem od losu
albo kulą u nogi
w obu dłoniach wiadra łez
zbieranych przez lata
na szyi łańcuch
niewypowiedzianych słów
dusi przy każdym oddechu
tylko dusza
ta sama –

stara

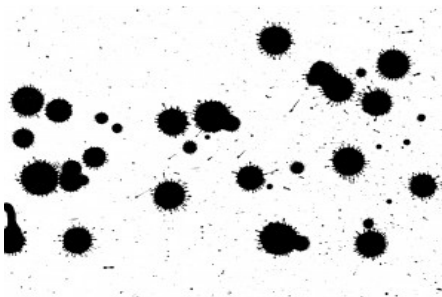
Gdyby

gdybyśmy mówili
tym samym językiem
patrzyli
zawsze w jednym kierunku
nie kłócili się wcale
widzieli świat
w różowych kolorach
przyjmowali wszystko
z anielską pokorą –
Bóg by usnął
z nudów



Milcz

milcz
słowem nie wypowiedzianym
spojrzeniem niewymownym
lżą samotną
oddechem miarowym
snem spokojnym
modlitwą
prośbą
sobą



W świecie zapachów

wanilią pachnie moja skóra
gdy jesteś blisko
kiedy opuszkami palców
głaszczesz jej jedwab

bazylią pachnie moja szyja
kiedy się zbliżasz
mieszasz zioła
ze szczyptą namiętności

pomarańczą pachnie moje łono
rozkwita na twój widok
kiedy przekraczasz
bramy otwarte tylko dla ciebie

lubczykiem pachniesz – ty
gdy na twój widok
rozszerzają się źrenice
krew pulsuje
oddech przyspiesza

zespoleni
połączeni

razem

Iwo Janowski

Sylwetka: autorem jest samotnik, romantyk, marzyciel. Człowiek wierzący, że proces twórczy to dar i obowiązek każdego. Wierzy on, że pierwszy dzień w którym nie zrobi niczego twórczego będzie ostatnim dniem jego świadomego życia. Wiec wszystko co w życiu robi jest tworzeniem: książki, praca, nawet codzienny posiłek. I wszystkim to poleca.

Wydał tomik wierszy *O rozmowach*, opublikowany pod pseudonimem Iwo Janowski.

Kruki getta

Jak bardzo musi być Wam ciężko
Latać pomiędzy światami
Nie znając swojego miejsca tutaj
Nie mając wstępu Tam

A może jesteście wysłannikami
Aniołami w żałobnych barwach
Otuleni talitami skrzydeł
Kraczecie co rano swój sierocy kadis

To podłe, że nie możemy wznieść się razem
Ani w smutku, ani w radości
Tam gdzie ja nigdy nie byłem
Tam gdzie Wy nigdy nie chcieliście być

Tęsknie za Wami
Sprawiedliwi

Mam tyle pytań ...



Sen o Szoa

Tej nocy tam byłem
Jeden z milionów
Oni nie wiedzieli
A ja rozumiałem wszystko.

Widziałem szeregi czekających ludzi
Szedłem patrząc na stosy martwych ciał
Płakałem małymi radościami
Łkałem widząc żołnierski mundur.

To były pierwsze dni. We śnie.
Trwały wieki. Na jawie.
I zobaczyłem obojętność innych.
Byliśmy poza nimi, nieważni.

Czy to wyzwanie?
A może to przez ból?

I czemu się boję, że ten sen
Stanie się życiem.
Znów ... Tej nocy tam byłem...

Boże, jaka ona wesoła
Moje tańce wokół niej
Dookoła
Wiśnie
Czereśnie
Jej śmiech słodki
Na jawie
I we śnie
To żarty, jej psotki

Boże, jaka ona cudowna
Na stacji anioła czyżby
Umowna
Przy rosie
Księżycu
Dłońmi głaskanie
Wczoraj
Z wiecznością
I niech tu zostanie

Boże, jakie one różne
Choć miały być te same
Światy ziemsko-półpróżne
Dzień szósty
I siódmy
Z muru wysokiego
Ja tu
Nie tam
Lecz nie zapomnę tego

Zegarmistrz

Miał pewien pradziad
Przez lat wiele w zwyczaju
Siadając w fotelu
Z kieliszkiem tokaju
Zegarek swój srebrny
Dokładnie szorować
Smarować, nakręcać
I wciąż regulować

Tak czynił do czasu
Gdy wnuk go raz spytał
„Czy z srebra pamiątka
Nie zniknie wciąż myta?”

On troszkę niechętnie
I w nierytmu złości
Odetchnął i odparł
Ku malca radości
Że skoro mu jego
Dziad go podarował
To jak on przed laty
Będzie go pucował

Wnuk młody wciąż myśląc
Najpierw się zasmucił
Potem oczy swe uniósł
I cicho rym wynucił
„Gdy przyjdzie mi kiedyś

Z losem się mocować
To obym choć raz mógł
Coś wyregulować”

Obraz po latach

Wtedy
Z całego rejsu
Po piaskach przedwiośnia
Pamiętam rzut w dal
Deszczowym wiosłem
I drętwienie z rozpaczy

Dziś
Obejrzelśmy zdjęcia
Podniszczone plamą kaw
I to głupie, z wąsami
Ze starszego grafitu
A co złego to nie ja

Więc
Po tysiącach nocy i dni
W bliskości wspomnień pamiętnych
Ukryty był już tylko
Brutusa zimny sztylet



Silniejsza niż strach

Beata Szymura

myślała, że kochała za wiele, że jej serce wyeksploatowało się i pozostanie już bierne i suche, jak martwe drzewo. Przeczekiwała noce, skryta pod kołdrą, z szeroko otwartymi oczami i nigdy nie potrafiła zasnąć – oni wszyscy byli tam, prze-rażali, a ona nie chciała się temu poddać. Kiedy pierwsze promienie słońca wbijały się do jej pokoju – wyskakiwała z łóżka i robiła sobie herbatę. Mrok był straszny, ale o wiele brutalniejsza była samotność jej łóżka, zimnego obojętnością i wstydem. Jeżeli była czyjaś częścią, to nigdy nie połówką, raczej marginalnym pyłkiem, panoszącym się gdzieś na koszuli. Nie chciała już nigdy przez to przechodzić, a jednak oziębłość jej warg drażniła.

Kryzys przyszedł w maju, kiedy zabiła deskami okna domu i przestała wychodzić. Leżała tak sama, rozbita, na podłodze i myślała o kurczącym się wszechświecie. Była studnią, której nikt nie wykopał, zagubionym ogniwem czyjegoś wybrakowanego życia. Mierzył ją spokój, wypalała walka. Punkt widzenia zawęził się, zmierzała już tylko ku jednemu.

Gdy była mała, miała marzenie – poczuć na sobie nieskończoność, oddać się światłu i stanąć w jego krasie, wejść pełnią, oddychać. Potem potłukło ją życie i zapomniała, że można stanąć w oknie i sycić się dniem, pójść nad rzekę i brodzić bosymi stopami w wodzie, leżeć na trawie i czuć drgający kosmos. Była już tylko pokiereszowaną wylinką, która zgubiła swoją atrakcyjniejszą, pełną wersję.

Ale pewnej nocy, kiedy krzyk był już gęstszy niż mrok, w jej domu zapaliło się światło. Jednocześnie zaświeciły się wszystkie lampy, kominki i świece, a do jej sypialni weszło życie, tak pieczołowicie wyprasane i podważane. Ona nie chciała już wierzyć, ale poziom regresji był już tak głęboki, że nie potrafiła się opierać. Poddałaby się teraz wszystkiemu bez zająknięcia, bez względu na konsekwencje i zamiar wiodącego.

Już wie, że prawdziwa miłość nigdy się nie kończy i choć życie pisze najtrudniejsze scenariusze, jest szansa na wybawienie. On ją znalazł, on zawsze ją znaj-

dzie, powtarzał tuląc jej ciało. Potem była woda, w której się obmyli, jaskinią, w której zapaliła im światło.

„Nie uciekaj mi znów, mała” – szeptał, gdy jej ciało się uspokoiło, gdy przestała się trząść – „bo kamuflujesz się zbyt perfekcyjnie. Ucieka nam czas, gdy cię szukam, przebywam puste drogi, rozglądam się, wypatruję. Ucieka, ten nasz”.

Ona mówi, że teraz jest jej Ciepło. Przyrzeka, że nie będzie się już bać.



Cierpliwość

Katarzyna Sternalska

Wpadłam do niej przelotem. Jak zwykle biegnąc z jednego miejsca w drugie. Dzwoniąc do drzwi, myślami byłam w kolejce w Urzędzie Skarbowym. Widziałam siebie czekającą na durny świstek, jaki pani w okienku nr 7 powinna mi wystawić tydzień temu. Ale oczywiście, kiedy ja miałam czas, urzędniczka miała urlop i okienko było nieczynne.

Ona. Otworzyła po czwartym dzwonku. W jej mieszkaniu jak zwykle panował twórczy chaos. Stosy kartek porozrzucane były w każdym kącie pokoju. Natomiast w jej mini biurze piętrzył się stos kubków po kawie, herbacie i Bóg wie czym jeszcze. Ona sama wyglądała, jakby dopiero co położyła się spać. Jej kasztanowe włosy spięte zabawną różową spinką opadały na lewe ramię. Gdzieś pojedyncze kosmyki wysunęły spod paszczy spinki i okalały owalną twarz. Mały zadarty nos. Znów marszczył się, co w jej niemej mowie znaczyło: *Czego u licha chcesz ode mnie?* Zieleń oczu spoglądała w moją stronę pytająco.

– Nie patrz tak na mnie. Chciałam zapytać, co słyhać. Zaraz sobie pójdę. – Zawsze, gdy przybierała taką pozę, czułam jakbym się musiała przed nią wytłumaczyć, bo inaczej wywali mnie za drzwi, zanim zdążę powiedzieć cześć.

– Nie mogłaś zadzwonić? – rzuciła niczym nieznosne dziecko.

– Dzwoniłam. Ale nie odbierałaś – mówię lekko poirytowana.

– Być może byłam zajęta? – znów atakuje, czekając na moją reakcję.

– Być może byłaś, ale skoro byłaś też w stanie zamówić sobie pizzę – tu wskazuję wzrokiem na pudełko leżące na biurku między komputerem, a stertą książek – to zadzwonić do mnie też mogłaś.

– Może mogłam, a może mi się nie chciało? Jak widzisz żyję. A teraz idź już sobie, bo idę spać – powiedziała szorstko, wręcz wypychając w kierunku drzwi.

– Na pewno wszystko w porządku? – zapytałam, zanim brutalnie popchnięto mnie na korytarz.

– Na pewno – powiedziała dosyć spokojnie, licząc, że to wystarczy by się mnie pozbyć.



– Znowu o nim myślisz? – pytam cicho, widząc jak cień bólu przemyka po jej twarzy.

– Już nie – odpowiada, lecz w jej głosie brakuje tej pewności, którą jeszcze chwilę temu wykazywała.

– Dlaczego nie pozwolisz sobie pomóc?

– A jak chcesz mi pomóc? – mówi. – Weźmiesz do pralni moje serce i wypierzesz ze wspomnień, słów, uczuć? Będziesz spędzać ze mną każdą minutę tylko po to, żebym przestała myśleć, że on żyje sobie kilkadziesiąt kilometrów ode mnie i z inną kobietą spełnia nasze plany? Będziesz zabierać mnie na imprezy w nadziei, że zabawię się z innym facetem? Klin klinem? Przecież znasz mnie. Nie bawię się ludźmi. Co mam ci powiedzieć, że to boli? Muszę mówić, jak trudno mi wstać z łóżka wiedząc, że w tym momencie to *tamta* robi mu śniadanie, kiedy on jak zwykle bierze poranny prysznic? Muszę mówić, jak bardzo brakuje mi jego telefonów w ciągu dnia, SMS-ów w środku nocy. Muszę jeszcze raz powtórzyć jak cholernie zaboląły jego słowa, że się pomylił? To nie to... Muszę...



– Przestań. Dręczysz samą siebie. Spójrz. Zamknęłaś się w czterech ścianach. Odgradzasz się od ludzi. Sądzisz, że w ten sposób nabierzesz sił do konfrontacji ze światem? Nie nabierzesz. Zatrzymałaś się. Dla ciebie nie istnieją dni tygodnia. Wątpię czy odróżniasz dzień od nocy. Pracujesz, jesz, śpisz. I tak w kółko. Obudź się i idź – gdy to powiedziałam, jej zielone oczy przeszły mi na wskroś. Po plecach przeszły mi dreszcze.

– Gdyby to było takie proste.

– To jest proste. Trzeba chcieć. A ty na siłę trzymasz się wspomnień.

– Nie trzymam się...

– Trzymasz – znów jej przerywam. – Dlatego zastanów się, czy tak ma wyglądać twoje życie? Stoisz. A tłum ludzi napiera na ciebie z kilku stron. Na co czekasz? Na zbawienie? Jego powrót? Cofnięcie czasu? Kataklizm?

– No przecież...

– Właśnie. Ty i to twoje no przecież. Nakręcasz się jak katarynka. Rusz tyłek i pokaż się światu, a nie chowaj się przed nim. Pokaż klasę. A przy okazji ubieraj się. Idziesz ze mną do Urzędu Skarbowego. Dzisiaj będzie lekcja pierwsza pt. Cierpliwość.

– Muszę? – pyta.

– Nie musisz – odpowiadam. – Po prostu chcesz.

Jak kiedyś

Beata Szymura

Pamiętasz jeszcze, jak to było, gdy miał kto na ciebie czekać? Gdy każdy powrót do domu odbywał się z myślą, że ktoś siedzi jak na szpilkach, oczekując twojego przyjścia, twojej twarzy, twojego głosu, twoich oczu i rąk? Czy pamiętasz jeszcze, jak to było, gdy w śnie nigdy nie czułaś się sama, gdy on był obok, żeby wylapywać z twojej głowy koszmary? Noce były natchnieniem dla waszej wyobraźni, nocami napajaliście się sobą, wyrównując poziom niedostatku ze spędzanego czasem odrębnie dnia. Masz jeszcze pojęcie, jak uśmiecha się twarz, kiedy ktoś rano budzi ją pocałunkiem w policzek, odsuwa z twarzy popłatane kosmyki włosów i przygląda się, jak na twojej twarzy wstaje dzień? Wyobrażasz sobie jeszcze to ciepło, którym samoistnie wyściela się całe ciało, gdy plucha i szaruga bezskutecznie próbują wlać gorzkość pomiędzy to, co święte; pomiędzy was? Wspominasz jeszcze nieraz jak mogą wyglądać oczy, dla których jesteś całym światem i ile w nich pojemności? Tęsknisz za głosem, dla ciebie zawsze życzliwym i wiernym, gotowym na rozmowę? Ten czas, kiedy nic nie było pojedyncze, a każda rzecz, nawet najbanalniejsza, musiała być podejmowana wspólnie? Pamięć jest trwała jak skała, pamięć ma duże, rozumne oczy i postać zatrzymanej gdzieś ukradkiem klepsydry, nigdy nie przesypanej do końca. Jest zawieszonym w próżni bólem, który szuka umiejscowienia w przypadkowych narządach ciała, niewyrozumiałym i niewrażliwym na skargę.

Pamiętasz jeszcze ten czas, kiedy krzyczałaś w niebo, że jesteś szczęśliwa, a on zdawał się nie odstępować cię na krok? Byłaś ogniskiem, przy którym chciał ogrzewać ręce, mostem wiodącym do domu, sterem w jego okręcie. Poharatanym sercem, ostatecznie, w walce o mniejsze zło.

Jak bardzo los może być nieubłagany, jak szybko odbiera stabilność... Płaczesz po kątach i myślisz, że jesień nie przyjdzie, że sama potrafisz ochronić się przez zimnem i złem, albo że dzień, który się wydarzył, rozegra się od początku, tak, że będziesz mogła Go złapać, ścisnąć za rękę i wykrzyczeć, by nie przechodził na drugą stronę...

Czasem wspominasz tylko jeszcze te słowa, których nie masz dla nikogo innego i jak świat staje w miejscu, gdy masz je na ustach. Bywa, że wtedy, jak przez mgłę, stłumiony jak z wnętrza ciemnego tunelu, dochodzi cię jego głos, znów tak bliski i twój, należący do niego, ale i będący dla ciebie zarazem, żywy i kruchy, jak to, co z was zostało...

Potem wychodzisz gdzieś z przeświadczeniem, że twoja podróż nie ma miejsca docelowego, nie masz odbiorcy, który by na ciebie czekał. Idziesz i myślisz, jaka jest pogoda i ile można byłoby zrobić z nią wspólnie.

Nigdy nigdzie nie docierasz.



Beata Szymura > *Okaleczony anioł*



O sobie: Wielu pewnie zastanawia się kim jest ta tajemnicza pani redaktor @tramentu, z którą od czasu do czasu mają kontakt, wysyłając swoje teksty, albo po prostu przeglądając to, co udało jej się zebrać i złożyć. W tym numerze uchylę rąbka tajemnicy, przy okazji promocji swojej książki.

Jestem świeżo upieczonym magistrem filologii polskiej i co za tym idzie – perspektywy zawodowe mam raczej znikome. Uzyskany w ten sposób wolny czas poświęcam swoim pasjom, w międzyczasie rozsyłając kolejne CV. Interesuję się zbyt wieloma rzeczami naraz, by być w którejkolwiek ekspertem, ale za to skutecznie zapelniam sobie nimi grafik tak, że w konsekwencji na niewiele więcej starcza mi czasu. Prym wiodą tu niezmiennie książki, i to w różnych wersjach: czytam, próbuję coś pisać, a ostatnio nawet recenzować na blogu. Moim ulubionym polskim autorem jest Wojciech Kuczek, a wyrosłam oczywiście na *Harrym Potterze*. Poza tym film – jestem małym kinomaniakiem, a najbardziej interesują mnie oczywiście nowości. Gdybym miała wymienić tytuł jakiegoś ulubionego dzieła, byłby z tym wielki kłopot. Chyba łatwiej zajrzeć po prostu na mój profil na filmwebie i zobaczyć jak łatwo szafuję najwyższymi notami. Kolejne miejsce w moim sercu zajmuje muzyka, a moim idolem jest tutaj Piotr Rogucki. Oprócz tego dobrze bawię się też na koncertach zespołów takich jak Happysad, Strachy na Lachy, Myslovitz czy Hey. Literatura, film i muzyka – trzy rzeczy, bez których nie umiałabym się obyć, kolejność dowolna, w zależności od nastroju. Ale to oczywiście nie wszystko, bo jest jeszcze fotografia, jest Internet, seriale (*Dexter i House*) i wiele, wiele innych.

O książce: Kocham czytać, dlatego próbuję pisać. Wciąż jeszcze pokracznie, niezadowolająco, opornie. Ale myślę, że najważniejsza w tym wszystkim jest radość tworzenia i możliwość usłyszenia kilku słów pochwały, nawet jeśli

odosobnionych. To taki motor napędowy, pchający ku kolejnym przedsięwzięciom, bardziej udanym. Bo przecież nie tak nie kształci jak nauka na własnych błędach.

Gdy byłam w liceum wymyśliłam sobie historię niepełnosprawnej dziewczyny. Marta straciła władzę w nogach w wyniku wypadku, po którym bardzo się zmienia. Mija jakiś czas... Dziewczyna nie przypomina już tej żywej, uśmiechniętej, przebojowej nastolatki, którą była kiedyś. Spędza dni zamknięta w czterech ścianach, żaląc się na swój los i rozpamiętując przeszłość. Owa przeszłość ma w tej książce bardzo duże znaczenie – bohaterka co jakiś czas odsłania przed czytelnikiem fragmenty swojego życiorysu, dobre i złe chwile, tajemnice, okoliczności wypadku. Stopniowe odkrywanie siebie to jak walka o powrót do normalności. I jest jeszcze Jacek, jej chłopak... Na bazie tego pomysłu powstał *Okaleczony anioł*, mała powieść, bardzo długo trzymana przeze mnie w szufladzie. Odważyłam się zrobić z nią coś więcej tylko raz, wtedy też zajęłam II miejsce w konkursie literackim wydawnictwa Wydaje.pl i książka ukazała się w formie e-booka. Nie był to szczyt marzeń, gdyż wciąż marzyłam o tradycyjnej wersji, ale już kroczyłam do przodu i możliwość podzielenia się historią Marty z innymi. Przez jakiś czas miałam w planach walkę o wydanie książki tradycyjnej, ale już zaprzestałam – pracuję teraz nad inną powieścią, bardziej złożoną i to jej chciałabym poświęcić więcej energii. Na razie ogranicza mnie brak czasu, ale mam nadzieję, że nie porzucę tego pisania. W końcu to coś, bez czego chyba nie umiałabym żyć...



Beata Szymura

Okaleczony anioł

Wydaje.pl 2011

125 stron

ebook, do kupienia na wydaje.pl

Fragment książki:

Najpierw jest bezdech: piekący, dotkliwy. Potem coś wstrząsa moim ciałem, mam dreszcze. Budzę się w przepeconej koszuli nocnej, niespokojna i czujna. Nim w pełni odzyskam świadomość, mija kilkanaście sekund. Przez zmrużone powieki oceniam otoczenie: puste ściany, zasłony, ciemność. Dłońmi badam fakturę pościeli, w którą jestem owinięta, materię łóżka. Już wiem, że jestem w swoim pokoju, bezpieczna, a to, co mnie zbudziło, było tylko koszmarnym snem. Oddecham z ulgą, odzyskuję równowagę. Dźwigam się z łóżka, szukając po omacku włącznika światła nad głową. Nie dosięgam go, muszę wstać. Kołyszę się bezwładnie na łóżku, nie znajdując punktu oparcia w nogach, opadam na poduszkę. Jestem przemęczona, choć mam za sobą kilka pełnych godzin snu. Nie wiem która jest godzina, podejrzewam, że bardzo wczesna, ale tak gwałtowne wybudzenie uniemożliwia mi dalszy sen. Ponawiam próbę wstania z łóżka, ale w konsekwencji upadam na podłogę. Jęczę z bólu czując, że poobijałam sobie plecy. Atak paniki wraca, drętwienie rozprzestrzenia się w całym ciele.

„To wcale nie sen, to nie był sen, to nie...” – gorączkowe myśli oplatają moją głowę. Wytrwale je ignoruję.

Później, kapitulując, wdrapuję się na łóżko, niezdarnie i ciężko, przykrywam się kołdrą i zamykam oczy. Tętno powoli się uspokaja, myśli zaczynają płynąć łagodniej.

Czekam aż do świtu, czuwając. Gdy słońce nieznacznie oświetla pokój, wyprostowuję się na łóżku, odrzucając pościel. Patrzę na swoje ciało z podejrzliwością i uporem.

„Rusz się, wstań” – mówię do siebie, poruszając stopami.

Tylko, że moje nogi w ogóle nie reagują na to polecenie.

1.

– Jak tam samopoczucie, Marto?

Nie odwracam się. Przecież ściana jest taka zajmująca. Mogę się w nią wpa-trywać non stop, w dzień i w noc, przy świetle i w ciemności. Nikt mi nie zabroni. Te ich wieczne utyskiwania, szemrania, żale, że „Wciąż gapisz się na pustą, białą ścianę, a przecież tam nic nie ma. Czy nie lepiej spojrzeć w okno?” – całokształt doprowadza mnie do hysterii. Nie, nie lepiej. Nigdy już nie wyjrzę przez okno. Nigdy więcej.

– Zaczynamy? – zapytała Zuzanna, niezrażona brakiem mojej odpowiedzi na poprzednie pytanie. Już przywykła, tak jak każdy w tym domu.

– Po co? – pytam niegrzecznie, ale nic mnie to nie obchodzi. – Gdyby był w tym jakiś sens... Ale nie ma.

Rozkłada materac na ziemi. Za wszelką cenę chce mi pokazać, że się nie podda. Tak jakby mnie to interesowało. Tak jakby jej silna wola mogła na mnie po-działać.

– Zawsze jest sens – ucina krótko. – Chodź tu.

– Chodź?

Wiem, że nie zrobiła tego specjalnie. Nikt nie robi. Ale jednak zawsze czuję jakąś pustkę w sobie, gdy komuś przez przypadek wyrwie się to zakazane słowo. Słowo, które ja utraciłam.

– Och, musisz zawsze łapać mnie za słówka? Przyjedź, tak ci odpowiada?

– Nie. Wolałabym przyjść. Ale nie mogę.

Mówię głosem twardym i zimnym, wyzbytym z uczuć. Nie załamie się przed nią, nie pokaże jak bardzo mi źle. Już dawno postanowiłam, że nikt nie usłyszy niespokojnego drgania w moim głosie, nie poczuje mojej bezradności. Będę udawać tak długo, jak tylko dam radę. Wiem, że tylko czekają na moje potknięcia.



Myślą, że chwila słabości zmieni coś we mnie, że jeśli odpowiednio ją wykorzystają, otworzę się, wyjdę z tej zamkniętej klatki na światło.

Podjeżdżam do niej wózkiem i czekam aż podejdzie do mnie i pomoże mi się położyć. To upokarzające, ale nic nie da się z tym zrobić. Tak wygląda moje życie: przedstawiają mnie z kąta w kąt, jestem od nich zależna, bo bez nich niewiele zdołałabym zrobić.

Potem następuje seria ćwiczeń. Po to, żeby mięśnie nie zanikły i z nadzieją na jakiś cud. Cud, którego i tak nie będzie, wiem o tym i już dawno przestałam się łudzić. Nie chcę już walczyć, robić sobie nadziei, dawno przestałam. Najpierw długa i żmudna rehabilitacja w szpitalu, potem wyjazdy na obozy, gdzie oddawałam mnie pod fachową opiekę pielęgniarzy, masażystów i terapeutów. Kiedy zaczęłam protestować i prosić, by zostawiono mnie w spokoju, w końcu udało mi się nakłonić rodziców na powrót do domu. Myślałam, że to koniec ich ingerencji w moje życie, ale okazało się, że byłam w błędzie. Moi rodzice nic nie rozumieją, dlatego skazali mnie na tę domową rehabilitantkę od siedmiu boleści. Młoda, ale doświadczona – powiedzieli tylko, gdy protestowałam. Nic więcej. Żadnego komentarza, albo pytania, czy ja tego chcę. Myślą, że jedyne, czego pragnę to ćwiczyć i ćwiczyć. I to wystarczy, aby znów stanąć na nogach.

Jasne.

– Może już wystarczy? – pytam, gdy kończy masować moje nogi. Nogi? To złe określenie. Dwie bezużyteczne kłody. Nie poczułabym, gdyby ktoś chciał mi je odciąć.

– Do czego ci tak spieszo?

– Do oglądania ściany – odpowiadam z nutką wyrzutu w głosie. Po co pyta? Co ja mogę robić? Może myśli, że czeka mnie randka, czy coś. Oczywiście. Wiedziałła wczoraj Jacka. Po co on tu wiecznie przychodzi?

– Przy takiej postawie nigdy nie osiągniesz rezultatów.

– A przy innej osiągnę? Powiedz, czy ty w to wierzysz? Ja nie, ale ty albo udajesz, albo jesteś naiwna.

Uraziłam ją. Jak zwykle zresztą. Wciąż ją ranię, a ona mimo wszystko przychodzi tu dwa razy w tygodniu i wyczynia ze mną Bóg wie co. Wiem, że powinnam okazać jej choć trochę wdzięczności. Ale nie chcę. Bo w gruncie rzeczy do-

myślami się, że znosi to wyłącznie dla kasy, taki jej zawód. Ja się tak naprawdę nie liczę. Jestem cyferką, nie człowiekiem, uściśloną kwotą przelewaną na konto.

– Dobra, kończymy. Przyjdę w piątek.

Wkłada mnie do wózka, chowa materac i zbiera się do wyjścia.

– Mogłabyś chociaż udawać, że ci zależy. Twoi rodzice w ciebie wierzą. Daj im odczuć, że ty też wierzysz.

– Do widzenia – odpowiadam.

Zagryza wargi ze złości.

Nawet gdy coś wyprowadza ją z równowagi jest bardzo ładna. Ma duże, zielone oczy, takie łagodne, jakby stworzone do tego, by im ufać. Ładnie wykrojone usta, które na mój widok są zwykle zwężone w geście bezradności. Długie, falujące włosy, upięte w kok i podtrzymywane na czole opaską, by niesforne kosmyki nie przeszkadzały jej podczas zajęć. Filigranowa, ale pełna siły sylwetka. Sprawia wrażenie osoby miłej i serdecznej, i stara się taka być, ale w mojej obecności nawet najbardziej cierpliwy człowiek w końcu może wybuchnąć.

– Do zobaczenia – mówi już w przedpokoju.

Helena Buchner > *Dziewczyny z Koziej Górki*



O sobie: Z zawodu nauczycielka, z zamiłowania malarka, z powołania pisarka. Wiele lat mieszkalam i pracowałam w Warszawie. Po przejściu na emeryturę wróciłam do swojej małej ojczyzny, na Opolszczyznę. Tu, w małej wsi mieszkam, żyję po wiejsku i pracuję twórczo. Maluję i ciągle szukam swojego własnego stylu. Jestem już blisko. Swój styl literacki już znalazłam. Już wiem po co wróciłam ze stolicy do takiej wsi jak moja. Wróciłam, aby napisać o tym, co nie zostało napisane i powiedziane o trudnych czasach powojennych na Śląsku, a szczególnie na Opolszczyźnie. Piszę więc o autochtonach, o Niemcach, o Wschodniakach, Kresowiakach, Polakach, o repatriantach. Piszę o nienawiści, o przyjaźni, o miłości. Piszę o trudnych relacjach między nowymi sąsiadami, niedawno wrogami. Piszę o tym jak żyło się autochtonom, Niemcom czyli ludziom drugiej kategorii. Piszę o tym, czego nie mogli powiedzieć moi rodzice, krewni, sąsiedzi i ja. Piszę też o szukaniu tożsamości narodowej – kim właściwie jesteśmy – Polakami, Ślązakami, Niemcami? Piszę językiem prostym, bo piszę dla ludzi prostych, dla takich jak ja i ludzie z mojej wsi. I to moje pisanie się podoba. Jak dobrze, że dziś mogę o tym pisać!

O książce: Moją pierwszą powieść *Hanyśka* wydałam pod pseudonimem Leonia. Książka spodobała się. W naszych śląskich kręgach była czymś niezwykłym i nowym. Dalsze dzieje bohaterów *Hanyśki* to druga moja powieść – *Dzieci hanyśki*, wydana już pod moim nazwiskiem.

Kolejna książka *Dziewczyny z Koziej Górki* to opowieść o innej już rodzinie, o innej wsi, ale również o losach kobiet śląskich, którym przyszło żyć w trudnych czasach powojennych. Eli Kulka to dziewczyna brzydka, kulawa, w dodatku Niemka, co po wojnie na Śląsku było narodowością brzydką. Mimo przeciwności,

szuka szczęścia i znajduje je. Znajduje miłość, choć na krótko, choć z niewłaściwymi mężczyznami, ale jednak. Po latach złych, po latach upokorzeń – nagrodą są córki. Czy jednak te córki zechcą żyć podobnie, czy wybiorą lepszy los?

Moja kolejna książka to *Opowiadki znad Brynicy*. Jest to zbiór opowiadań dla dzieci o życiu na podopolskiej wsi w latach 50. Wszystkie moje książki zostały wydane przez My Book. W @tramencie chciałabym zaprezentować książkę *Dziewczyny z Koziej Górki*.



Helena Buchner

Dziewczyny z Koziej Górki

My Book 2009

274 stron

do kupienia na www.mybook.pl

Fragment książki:

Eli wysiadła z pociągu i powoli szła starą drogą do domu. Co chwilę stawała i patrzyła na okolicę. Stanęła przy dębie, gdzie z Maksem się kochała. Tylko chwilę o nim myślała. Był już bardzo daleko.

Wyszła z lasu i Kozią Górkę z daleka widziała. Chata słomą kryta. Już tylko kilka takich chat we wsi zostało. I w pobliżu dom Rozali. Dach nowy u Rozali. Już nie słomiany, już dachówkę nową, cementową położyli. Była coraz bliżej domu i kozy cztery na kołkach się pasły.

Wracając tu, do tego swojego domu, zrozumiała matkę. Już wiedziała dlaczego matka tu została, dlaczego tak się przed wyjazdem broniła. Ten hajmat. Gdyby

nie ten hajmat, jej życie wyglądałoby inaczej. Może lepiej? A może jeszcze gorzej? Żyje! Jednak żyje.

Usiadła przy drodze na chwilę. Taka słaba była z tego powietrza, słonka czerwcowego, letniego, z tych widoków i z głodu, że w głowie jej się zakręciło.

Ktoś do niej szedł, ktoś znajomy ją witał. Matka biegła. Matka ją witała. Ktoś ze wsi jej powiedział, że Eli tym pociągiem przyjechała, że ją widział, żeby po nią szła.

– Mamo, jestem wolna – powiedziała Eli. Matka pomogła jej wstać i szły do domu. Nic do siebie nie mówiły. Płakały obydwie i szły na swoją Kozią Górkę. Do swojego domu.

Hana siedziała na ławce przed domem i kołyskę kolebała. Zostawiła śpiącą siostrę i do mamy biegła. Rzuciła się Eli na szyję. Eli poczuła kozie mleko, bo jej rude włosy tak zawsze pachniały. Była już za ciężka i Eli znów usiadła, bo byłąby upadła ze słabości.

Jakoś do domu się dowlokły. Usiadła Eli na ławce przed sienią. Pies tak radośnie szczekał, tak skakał, że urwał się z budy i skakał na Eli, a ona go z radością odpychała. Dopiero matka na niego wrzasnęła i usiadł w pobliżu, i sapał. Patrzyła Eli na tę swoją małą córkę. Była ciemna, i włoski spod czapeczki czarne wyglądały. Obudziła się i oczy Wasyła na Eli spojrzały. Rozpłakała się na widok obcej osoby. Już Ana rozpoznawała kto swój, a kto obcy. Hana i oma. To były te dwie postacie, które znała i do których się uśmiechała.

Eli wzięła ją na ręce i kołysała.

– Nastka, moja Nastka – cicho szeptała i nikt słów Eli nie słyszał, bo mała głośno płakała. A jej oczy błyszczące od łez, czarne były jak smoła.

Wieści szybko się po wsi roznoszą. Pod wieczór Kmitowa przyszła Eli przywitać. Stara kobieta nie poznała Eli w pierwszej chwili.

Przecież to młoda dziewczyna, a wygląda o dwadzieścia lat starsza. Wygląda tak jak jej matka. I rozpłakała się Kmitowa z żalu. Co z tą biedaczką zrobili? Położyła na stole czekoladę.

– Dobrze Ela, że już wróciłaś – powiedziała ocierając łzy i poszła do domu.

– To dobra kobieta – powiedziała matka jak Eli wróciła z dworu, bo była Kmitową do furki odprowadzić.

Wieczór już był późny, kiedy przy stole usiadły. Hana i Ana spały spokojnie.

– Co ja teraz będę robić? Z czego będziemy żyć? – powiedziała Eli.

– Jakoś żyłyśmy, to i dalej będziemy. Ty musisz do siebie dojść, a potem zobaczymy. Widzisz, Eli, jakoś przeżyłyśmy.

– Może, muter, pojedziemy, może nas jeszcze wypuszczą?

– Jak chcesz. Już zrobię tak jak chcesz. Najpierw musisz się odżywić. Kozy dobrze doją, ser dobry. I ci nowi ludzie też nie są tacy źli. Nie raz mi Kmitowa pomogła.

Eli nie mogła spać. Przeszkadzała jej gładkość pościeli, ciepło pierzyny, zapach lata zza okna i światło gwiazd. To wszystko zawsze było zwyczajne, ale jak się tego nie widzi, nie słyszy, nie czuje przez tyle nocy, wtedy to normalne staje się niezwykle.

Dopiero nad ranem usnęła. Ale ją zaraz Ana płaczem obudziła. Była mokra. Już prawie roczek miała, już ją oma na nocniku sadzała, ale w nocy jeszcze się moczyła. Eli ją przewinęła i obok siebie położyła. Już jasno było, już bardzo wcześnie słońce wstawało. Patrzyły na siebie i się poznawały. Ana patrzyła na mamę i uśmiechnęła się i białe ząbki pokazała.

– Już nigdy was nie zostawię, ani ciebie, ani Hany – szepnęła do niej Eli i pocałowała ją w czoło, w policzki, a Ana się na dobre rozbudziła i Hanę tym swoim śmiechem obudziła. I ona do maminego łóżka przysła.

– Muti, już nas nie zostawisz? Już nie pojedziesz? – pytała po niemiecku, jak dawniej, jak kiedyś.

– Już was nigdy nie zostawię. Jeśli gdzieś pojedziemy, to wszyscy – Eli do Hany po niemiecku mówiła.

– I oma też?

– Tak. Oma też.

– I moją lalkę też zabierzemy? – Eli przypomniła sobie chwilę, gdy Wasyl dał Hanie lalkę, a ona tak bardzo się wtedy cieszyła.

– Twoją lalkę też zabierzemy. A gdzie jest ta twoja lalka? – Hana wyskoczyła z łóżka mamy i do swojego łóżeczka podeszła, i wyciągnęła spod pierzynki lalkę, i przyniosła ją, i podała mamie. Eli wzięła lalkę. Miała zmierzwiłone włosy jak Hana, była brudna i lewego oczka nie miała.

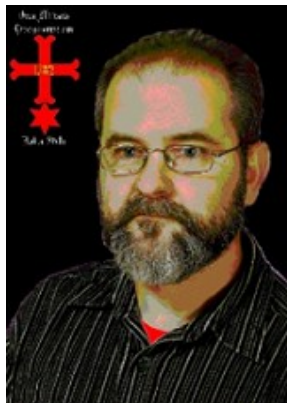
– Co się stało z jej oczkiem?

– Ona tak jak ty muti, na jedno oczko tylko widzi.

– Co z jej oczkiem zrobiłaś?
– Wydłubałam, żeby była taka jak ty, muti.
– Teraz nie jest już taka ładna. Jest brzydka.
– Jest bardzo ładna, taka ładna jak ty – Hana popatrzyła na swoją mamę i dotknęła lewego oka. Eli zaraz je zamknęła.

Jak zobaczyła zniszczoną lalkę Hany, była zła. Wzięła ją do ręki i przyjrzała jej się. Ta lalka jest w takim stanie jak ona. Brzydka, z resztką włosów, bez oka. Tak. Ta lalka to ona. Przytuliła Hanę. Przecież nie kocha się za to, że jest się pięknym. Przecież ona zawsze brzydka była, a dwóch pięknych mężczyzn ją kochało.

Piotr Placzyński > NOTRE-DAME. Collage literacki wg idei Marcela Duchampa



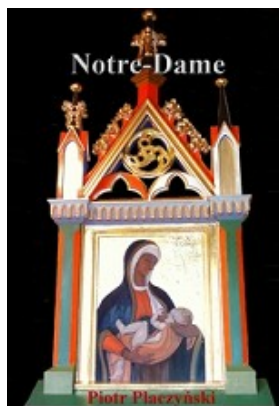
O sobie: W wieku lat dwudziestu, z uwagi na posiadane talenty artystyczne, próbowałem realizować się na polu sztuk plastycznych. Po namalowaniu paru obrazów olejnych, odkryłem, że tak naprawdę to nie wiem co mam malować. Równolegle rozwijałem działania artystyczne na polu muzycznym, z grupą przyjaciół usiłowaliśmy stworzyć zespół muzyczny. Po wielu próbach naśladownictwa, problematyka braku przekazu artystycznego położyła kres i tym działaniom.

Z chwilą ukończenia czterdziestu lat, w sposób naturalny, przychodzi czas podsumowania swoich osiągnięć życiowych. W wyniku tych przemyśleń, podjąłem studia w Wyższej Szkole Rzemiosł Artystycznych we Wrocławiu, i z pogłębianą wiedzą wracam na pole działań artystycznych.

Techniki malarskie, rzeźbiarskie, muzyka, pisarstwo, umiejętności potrzebne, by coś przedstawić, stosowano rzadko tylko po to, by popisać się własną zręcznością. Większość dzieł stworzono w jakimś celu, czy to religijnym, społecznym, politycznym czy też wyjątkowo, w celu wyrażenia wewnętrznej wizji artysty. Niewiele przedmiotów wykonał człowiek bez zwracania uwagi na cechy, które przemawiają zarówno do umysłu jak i zmysłów.

O książce: Książka odwołująca się do czasów historycznych, do zapomnianego, a może celowo usuniętego w cień historii okresu, kiedy społeczności europejskie budowały monumentalne obiekty sakralne niczym arki, którymi dotrzeć mieli do Niebieskiego Jeruzalem. Okres ten nazwany został renesansem XII wieku. W tym okresie powstają uniwersytety przy katedrach, korzystające z bogatych zbiorów literatury antycznej, a wszystkie te katedry XII-wieczne są pod wezwaniem Notre Dame. Za patrona duchowego tej książki obrałem Hermesa Trismegii-

stosa, reprezentującego triadę religii, nauki i sztuki, które tworzą w nim pełnię, stanowiąc jednocześnie symbol tajemnej wiedzy starożytności. Ta triada w przeszłości zaowocowała powstaniem kultury starożytnego Egiptu, a w średniowieczu kultury gotyku. Czasy nowożytne nie doprowadziły jeszcze do połączenia religii, nauki i sztuki. Utwór jest tak zakomponowany, jakby opisywał retabulum umieszczone na okładce. W pierwszej części przedstawiona jest geneza filozofii sztuki do czasów nowożytnych, gdzie obramienie dla przedstawianych dzieł sztuki było nierozdzielnie z nim związane. W dalszej części znajdują się teksty różnych autorów opisujące przedstawienie umieszczone w obramieniu. Do zrozumienia tekstów, które są użyte jako Ready-made („gotowy przedmiot”) – pojęcie z dziedziny sztuki, opisujące przedmiot stanowiący dzieło sztuki lub będący częścią dzieła sztuki, który został utworzony z przedmiotu codziennego użytku lub z odpadków. Termin wprowadzony przez Marcela Duchampa, który w charakterze ready-made zaprezentował na wystawie w 1917 *Fontannę* – typowy, ceramiczny pisuar. Zaprezentowanie go jako dzieła sztuki stało się jednym z bardziej radykalnych przełomów w sztuce. Te gotowe teksty są sklejone – słowo „kolaż” pochodzi z francuskiego *coller* („klej”) – tworząc nowy obraz, zgodnie z techniką artystyczną polegającą na formowaniu kompozycji z różnych materiałów i tworzyw. Ten typ techniki w obrębie literatury polegający na tworzeniu utworów z istniejących wcześniej elementów, cytatów, dzieł połączonych z częściami wypowiedzi autorских znany jest pod nazwą *Kolaż literacki*. W lekturze tej książki pomocnym może być także koło hermeneutyczne (koło filologiczne) – figura opisująca hermeneutyczny sposób rozumienia i interpretacji tekstu. Zgodnie z tą figurą nie można zrozumieć całości bez zrozumienia szczegółu, a szczegół nie może być rozumiany bez odwołania się do całości.



Piotr Placzyński
NOTRE-DAME. Collage literacki
wg idei Marcela Duchampa
My Book 2008
221 stron
do kupienia na www.mybook.pl

Fragment książki:

Dzieła sztuki zawsze stanowią część struktury kulturowej, wyrażając jej wierzenia religijne, kodeksy moralne, upodobania estetyczne. Kiedy nie są wyraźnie dydaktyczne, kiedy nie wyjaśniają i nie ilustrują politycznych i religijnych przesłań mogą być jeszcze bardziej zdradliwe. Trwała obecność w sztuce europejskiej starożytnego greckiego ideału fizycznej doskonałości sprzyja powstawaniu przesądów rasowych. Te i inne przesłanki zdominowanego przez mężczyzn społeczeństwa do dziś mają wpływ na tematykę rodzajową w sztuce Zachodu. Niektórzy artyści odegrali znaczącą i pozytywną rolę w przekształcaniu kultury przez pogłębianie lub podkopywanie panujących idei. W każdej ludzkiej społeczności sztuka stanowi część złożonej struktury wierzeń i obrzędów, kodeksów moralnych i społecznych, magii lub nauki, mitu lub historii. Stoi pomiędzy wiedzą naukową, a myśleniem magicznym lub mitologicznym, między postrzeganiem a wiarą, a także między ludzkimi możliwościami a aspiracjami. Jako środek komunikowania podobna jest do języka, a jej dążeniem jest wyrażenie twierdzeń o charakterze dydaktycznym lub moralnie pouczającym. W obrębie grupy społecznej, czy jest to niewielka wioska, czy też rozległe imperium, motywy, tematy i przedmioty zaczerpnięte są ze wspólnego źródła. Sztuka nieustannie odradza się jak żywe organizmy struktur społecznych i kulturowych, ulegają nieustannie przekształceniom. Techniki

malarskie, rzeźbiarskie, umiejętności potrzebne, by coś przedstawić, stosowano rzadko tylko po to, by popisać się własną zręcznością. Większość dzieł stworzono w jakimś celu, czy to religijnym, społecznym, politycznym czy też wyjątkowo, w celu wyrażenia wewnętrznej wizji artysty. Niewiele przedmiotów wykonał człowiek bez zwracania uwagi na cechy, które przemawiają zarówno do umysłu jak i zmysłów.

Ponad 5 000 lat temu mityczny egipski Dżehuti (Tot) miał podobno wynaleźć pismo i przekazać ludziom całą wiedzę o astronomii, architekturze, geometrii, medycynie i religii. Był on czczony jako bóg mądrości i boski posłaniec, który opisał całą naturę materialnego wszechświata. Wprawdzie nigdy nieskanonizowane przez Egipcjan, przypisywane mu dzieła stały się integralną częścią egipskiej tradycji ezoterycznej obrazowanej przez świątynną sztukę i architekturę oraz przekazywanej wtajemniczonym przez kapłanów. Później, gdy Grecja zaczęła się stawać światowym mocarstwem, wiedza ta została przejęta przez greckie warstwy wykształcone, a jej legendarnego autora nazwano imieniem Hermesa Trismegistosa (Hermesa Po Trzykroć Wielkiego). W III wieku, w grecko-egipskiej kulturze Aleksandrii, zebrano grupę greckich traktatów, tworząc tak zwany Corpus Hermeticum lub po prostu Hermetica. Wprawdzie naukowcy kwestionują jego egipskie pochodzenie, lecz grecki historyk Herodot wypowiadał się zupełnie jasno na temat starożytności i oryginalności zawartych w nim idei duchowych:

Są oni (Egipcjanie) pobożni nad miarę, bardziej niż wszystkie inne ludy (...). Są skrupulatni we wszystkim, co dotyczy ich religii (...) dopiero przedwczoraj, jeśli mogą to tak ująć, Grecy poznali pochodzenie i formy różnych bogów. (...) Imiona wszystkich bogów były znane w Egipcie od początku czasu.

Grecy, których zachodni świat uważa za źródło współczesnego społeczeństwa, zapożyczyli słowo natura z egipskiego neczer, przyznając, że to Egipcjanie nauczyli ich, że nie ma różnicy między naturą a tym, co boskie.

Według nauk hermetycznych świat materialny jest przemijający i każdy człowiek, dzięki swojej świadomości, ma możliwość osiągnięcia nieśmiertelności przez poznanie tego, co boskie. Podłożem tych nauk jest przekonanie, że to, co znajduje się na górze, jest podobne do tego, co na dole. Innymi słowy, to, co najpierw istniało w sferze duchowej, manifestuje się w sferze materialnej. Tak

więc sfery duchowa i materialna przeplatają się i należy je poznawać tylko łącznie. Jest to czysta i prosta filozofia, nieskażona przez dogmaty i rytuały.

Według uczonych, zwanych symbolistami, nauka, sztuka i filozofia starożytnych Egipcjan nie były odrębnymi dziedzinami, lecz częściami holistycznego systemu wiedzy. Ich nauka, która obejmowała zarówno religię, jak i filozofię i która wyrażała się poprzez świątynną sztukę i architekturę, została stworzona nie tylko dla dobra społeczeństwa, ale również po to, by szukać odpowiedzi na odwieczne pytania o naturę ludzkości. John Anthony West zgłębia tę kwestię w swoim dokumentalnym serialu *Magical Egypt*:

Święta nauka, która ożywiała świątynie, obejmowała matematykę, filozofię, religię i sztukę; w gruncie rzeczy starożytny Egipt, być może największa ze starożytnych cywilizacji, do których mamy dostęp, pozostawiły nam najbogatsze dziedzictwo świętej sztuki i architektury. Była to wzniosła doktryna, która łączyła sztukę, religię, filozofię i naukę w nierozzerwalną całość, natomiast w naszym społeczeństwie sztuka, religia, filozofia i nauka są odrębnymi dziedzinami, które nie mają ze sobą żadnego lub niemal żadnego związku.

W starożytnym Egipcie były one ze sobą nierozzerwalnie związane i nie istniała sztuka, która nie byłaby religijna, religia, która nie byłaby filozoficzna, filozofia, która nie byłaby naukową, i nauka, która nie byłaby sztuką. Kiedy stajemy w jednej z egipskich świątyń, chcąc nie chcąc znajdujemy się w obecności bóstwa lub zasady, której ta świątynia była dedykowana, i mimowolnie reagujemy zachwytem. Trzeba zaznaczyć, że ów zachwyt nie jest wytworem naszej nadpobudliwej wyobraźni ani romantyzmu. Stanowi przykład niezwyklej dokonań świętej nauki starożytnych.

Według symbolicznej szkoły myślenia starożytna egipska teologia i filozofia były czyste i pełne i są świadectwem prastarej cywilizacji o wysoko rozwiniętej znajomości świata materialnego. Nawet na samym początku cywilizacji egipskiej, ponad 5 000 lat temu, koncepcje boga i człowieka były niezwykle wyrafinowane. Dla tych, którzy starają się zrozumieć sakralne życie Egipcjan, jest rzeczą nie do pomyślenia, aby społeczeństwo, które dopiero wyszło z epoki kamienia, mogło tak szybko wykształcić tak bogatą wizję świata, z całą jej symboliką i językiem.

Konkurs z aniołem



Odpowiedz na pytanie:

Czy anioły istnieją? Jak wyobrazasz sobie te niebiańskie istoty i jaką rolę odgrywają w naszym życiu?

Forma prac dowolna: czekamy na większe, miniatury, opowiadania, grafikę, zdjęcia. Termin nadsyłania zgłoszeń: 20 października. Prace prosimy przysyłać na adres:

atrament@publixo.com, z dopiskiem „Konkurs z aniołem” w temacie maila.

Do wygrania trzy zestawy ebooków, każdy zawierający dwa tytuły:

- Beata Szymura: ***Okaleczony anioł*** (książka prezentowana w bieżącym numerze)
- Anna Teodorczyk: ***Czerwień*** (książka prezentowana w poprzednim numerze)

Najciekawsze i najoryginalniejsze prace opublikujemy w jednym z kolejnych numerów magazynu.

Informacje o książkach:



Beata Szymura: *Okaleczony anioł*

Marta, główna bohaterka, kończyła właśnie liceum, zdawała maturę, miała kochającego chłopaka, planowała przyszłość, życie stało przed nią otworem, a ona brała z niego garściami – i nagle wydarzyło się coś, co pogrzebało wszystkie jej plany i diametralnie zmieniło jej życie. Skutkiem nieszczęśliwego wypadku staje się kalectwo – dziewczyna traci władzę w nogach. W nowej sytuacji nie potrafi się odnaleźć, czuje złość i żal do całego świata, a także wobec siebie. Nie jest już tą dawną, radosną, patrzącą z optymizmem na świat dziewczyną. Zamyka się w swoim pokoju, jak w klatce, i broni bliskim dostępu do siebie, a przede wszystkim do swojego serca. Jednak czy takie puste, samotne życie, faktycznie jest tym, czego pragnie?



Anna Teodorczyk: *Czerwień*

Piekła nie ma – przynajmniej nie tego, które znamy.
Nieba też nie – ale to nic nie szkodzi. Jest za to miłosierny Bóg.
I są aniołowie, którzy nie zawsze grają fair.

Damien Hart, z zapalem pracował dla aniołów i demonów, i choć nie są one z natury złe, to on źle skończył. Vladana, żona Damiena, nie miała pojęcia, o podwójnym życiu, które prowadził jej mąż, dopóki ten, opętany tajemniczą siłą, nie przebił jej ciężarnego brzucha włócznią. Stanąwszy przed ostatecznym wyborem, kobieta zawiązała kontrakt, w którym zapłatą jest jej nieśmiertelna dusza. I teraz żywa, czy martwa, będzie mogła przekonać się na własnej skórze, czy zemsta faktycznie najlepiej smakuje na zimno...

Kombinuj dziewczyno

Piotr Peszko

(specjalista ds. szkoleń i rozwoju w Sabre Holdings Polska, autor bloga (www.blog.2edu.pl), pomysłodawca i organizator konferencji Educamp)

5 sposobów na wykombinowanie pieniędzy na własną książkę

Nikodem Dyżma (w wersji Jacka Bromskiego) to pracownik małej firmy pogrzebowej i niezrównany mówca pogrzebowy, który nie ma wielkich oczekiwań wobec życia. Chce po prostu zarobić sobie dodatkowych parę groszy np. na lodówkę. I, co ciekawe, z wyniku pewnego zbiegu okoliczności udaje mu się. Przez cały film wspomniany Nikoś ostro kombinuje, ale osiąga swój cel.

Znamienny dla tego wpisu jest jeden dialog z tego filmu, który pozwolę sobie zacytować

– Powiedz Nikuś. Ty miałeś jakieś koszty, co ? Ty musiałeś odpalić jakiś szmalc za taki numer.

– Nic a nic, załatwił po przyjacielsku.

– Po przyjacielsku? Po przyjacielsku to Ci dzisiaj nawet żona dupy nie da.

Niestety bardzo podobnie jest z profesjonalnym podejściem do czegokolwiek. Nieważne, czy jest to hodowla jedwabników, czy wydawanie książek, aby robić to profesjonalnie trzeba mieć odpowiednią ilość pieniędzy, bo nie wszystko da się zrobić po przyjacielsku. Co nam więc pozostaje?

Kombinuj dziewczyno

Kombinowanie to chyba drugie ulubione polskie słowo. Oczywiście zaraz po załatwianiu. Jedno i drugie funkcjonuje na podstawie nieprzebranych doświadczeń poprzedniego ustroju oraz wszystkich poprzednich sytuacji historycznych, w których o prywatnej niezależności można było tylko pomarzyć.

Dzisiejsza wolność nie sprawiła, że nie potrzebujemy pieniędzy. Jest wręcz przeciwnie – czasami potrzebujemy ich więcej, niż wcześniej. Na przykład wol-

ność publikowania własnych książek online wymaga od nas, oprócz standardowego nakładu pracy na stworzenie naszego dzieła, a później promocję dość sporych w kontekście prywatnych budżetów pieniędzy na kilka różnych działań, prowadzących do tego, że książka czy ebook wyglądają profesjonalnie, a przez to mają większe szanse na to, że ktoś je kupi.

Własną książkę bardzo trudno dziś wydać, ale na rynku istnieje wiele innowacyjnych wydawnictw, publikujących dzieła debutantów za... pewną opłatą. Podobnie jest z opcją e-booków w wydawnictwach self-publishing – aby nasza książka była jak najlepiej przygotowana warto zainwestować w płatne pakiety, oferujące korektę, grafikę i skład.

Jeśli dodamy do tego promocję, można szacować, że potrzebujemy mniej więcej paru tysięcy, a to jest już konkretna kasa i, cytując Nikosia, po przyjacielsku się nie da.

Skąd wziąć kasę?

Zakładając, że nie mamy wspomnianej kwoty, a poinformowanie współmałżonka o tym, że w tym roku nie jedziemy na wakacje tylko wydajemy książkę nie wchodzi w rachubę. musimy zrobić coś, żeby te pieniądze wykombinować.

1. Znajdź sponsora/mecenasa

Pierwszym krokiem jest oczywiście podjęcie prób znalezienia sponsora. Niezależnie od tego, czy będzie to miła sąsiadka z naprzeciwka, czy oślizgła korporacja – jeśli będą chcieli wyłożyć gotówkę na naszą książkę, powinniśmy być im dożgonnie wdzięczni. Musimy również wiedzieć, że ani korporacja, ani sąsiadka nie zrobią tego za uścisk dłoni. Powinniśmy przygotować bardzo konkretną **listę korzyści**, plany wydawnicze i wszystkie, ale to wszystkie bezpośrednio i pośrednio korzyści, które mogą płynąć ze wspomnianego sponsoringu.

Jeśli napisaliście już książkę i podliczyliście ile czasu oraz litrów potu pochłonęła, musicie podjąć dodatkowy wysiłek przygotowania krótkiej informacji 1-2 strony na temat samej książki oraz korzyści dla sponsora. Pamiętajcie o tym, aby uwzględnić wszystkie możliwe korzyści, włącznie z działaniami podejmowanymi

na etapie promowania książki, w trakcie udzielania wywiadów, czy działań w social media.

Następnie, nie ma innego wyjścia, jest przygotowanie **listy osób i firm**, do których chcemy dotrzeć. Posortuj listę pod względem tego, jak dobrze znamy “sąsiadkę”/prezesa instytucji oraz jak jest zamożna. Z doświadczenia powiem, że do tego momentu pozyskiwanie sponsora jest przyjemne, ale jeszcze nie przynosi gotówki. Najtrudniejszym działaniem jest tak zwane “**przebicie się**”. W przypadku sąsiadki może to być atletycznie zbudowany mąż stojący w drzwiach, a w przypadku firm, zastępy atletycznie zbudowanych działów marketingu, agencji reklamowych, specjalistów PR, ochroniarzy, sekretarek, asystentów, specjalistów. Następnie zasięki w postaci formularzy, procedur, ustaleń, planów marketingowych i innych sformalizowanych smoków.

Niemniej jednak, zarówno w przypadku sąsiadki, jak i korporacji, może się opłacać i w wielu wypadkach możemy dostać dużo więcej niż potrzebujemy, a współpraca może być długotrwała. Jedynym minusem jest to, że sponsor będzie chciał od nas maksymalnie dużo i może mieć znaczny wpływ na formę dzieła, ale oczywiście wszystko zależy od naszych ustaleń.

2. Crowd funding

Popularne na zachodzie zbieranie małych sum od ludzi – troszkę takie internetowe zbieranie do kapelusza, zawitało już do Polski. Pierwowzorem był portal [Kickstarter.com](https://www.kickstarter.com). Crowd funding to działanie, dzięki któremu młodzi kreatywni mają szansę ściągać pieniądze na realizację swoich pomysłów. Ludzie odwiedzający np. stronę [Polakpotrafi.pl](https://polakpotrafi.pl) przeglądają materiały opisujące pomysł, oczywiście najlepiej w formie video i, jeśli projekt im się spodoba, wpłacają drobne sumy na konto projektu. Jeśli mamy więc gotową książkę powinniśmy usiąść w jakimś ładnym miejscu, wziąć chociażby telefon komórkowy, albo zaprosić znajomego z kamerą i nagrać przekonujący film, a potem czekać jak rolnik i patrzeć jak Wam rośnie. Warto byłoby też zorganizować jakiś konkurs i zająć się promocją swojego projektu dając do zrozumienia, że książka, na którą czeka cały świat jest już tuż tuż.

Warto zwrócić uwagę na to, że crowd sourcing nie jest klasycznym inwestowaniem, w którym otrzymuje się część udziałów z projektu. Zresztą właśnie nie o

firmy i biznes tutaj chodzi, a o wspieranie nowo powstających projektów. Jest to więc miejsce dla twórców. W porównaniu z opcją poszukiwania sponsora nie musimy dawać nic w zamian.

3. **Sprzedaj reklamę**

Jest to opcja zbliżona do znalezienia sponsora i proces pozyskiwania reklamy będzie bardzo podobny, ale tym razem po prostu sprzedajemy powierzchnię swojej książki. Musimy zastanowić się, które strony mogą być reklamą i ile ma ich być, a także, czy nie zaproponować trochę bardziej wymyślnej reklamy, w postaci wywiadów z ekspertami, odwoływaniu się do raportów, czy product placement. Osobiście uważam tę opcję za najbardziej ryzykowną, ale jednocześnie mogącą przynieść największe zyski.

4. **Weź kredyt**

Ten punkt jest całkiem serio. Korzystając z różnych usług bankowych możemy się trochę zadłużyć. Bez problemu powinniśmy dostać kredyt na 2500 zł, ewentualnie kartę kredytową, lub kredyt odnawialny. Opcja o tyle pewna, że kasa jest od razu. Niefajna, że jeśli książka okaże się kompletną klapą, to jesteśmy w plecy, ale jak mówi stare indiańskie przysłowie „no risk, no fun”, lub „no pain, no gain” – wybierzcie sobie, które bardziej pasuje do Waszej sytuacji. Jeśli dobrze ponegocujecie w banku, to oprocentowanie roczne nie powinno być wyższe niż 10% (sic!), więc rozłożenie kwoty na 36 miesięcy daje do spłaty (biorąc pod uwagę, że czegoś w umowie nie doczytamy) jakieś 3500 zł, co miesięcznie daje do spłacenia jakieś 100 zł. Jeśli ponegocjujemy z bankiem o przesunięcie pierwszej spłaty o kilka miesięcy, a wydawca zgodzi się na płatność po wykonaniu zlecenia, nasz projekt może się finansować sam. Zakładając, że finalnie na książce zarobimy 10 zł, to na pokrycie kosztów wystarczy sprzedać 10 egzemplarzy miesięcznie, co nie jest zatrażającym wynikiem.

Oczywiście minusem jest to, że się zadłużamy i ponosimy ryzyko, a także to, że przez pewien czas na naszej książce może zarabiać jedynie bank, to nie możemy zapomnieć o tym, że wtedy jesteśmy kompletnie niezależni, a to przecież jest sedno self-publishingu.

5. Poszukaj fundacji wspierającej autorów

Chociaż patrząc na wyniki google, lepiej wrócić do punktu 1 i zainteresować się okolicznymi mieszkańcami.

About 547,000 results (0.23 seconds) [Go to Google.com](#) [Advanced search](#)

Tip: [Search for English results only](#). You can specify your search language in [Preferences](#)

► [Fundacja Psów Ratowniczych](#)  [[Translate this page](#)]

Fundacja Wspierająca Działalność Psów Ratowniczych - The Polish Rescue Dogs psy ratownicze, szkolenie psów ratowniczych, pies ratownik,
www.fundacjapsowratowniczych.org/ - [Cached](#)

Mary E. Pearson: *Przebudzenie Jenny Fox*

Jarka Trocka

(więcej recenzji autorki na blogu: jarken.blogspot.com)



Pustka. Brak słów. Brak uczuć. Brak emocji. Nieznani ludzie, którzy przedstawiają się jako rodzice. I imię, które kiedyś należało do niej. Jenny. Jenny Angelina Fox.

Wszystko wokół niej wydaje się być obce, rodzice jednak mówią, że to tylko kwestia czasu, że wszystko zacznie wracać, że w końcu odzyska pamięć.

Jenny jest jednak bardziej sceptyczna i nie chce czekać. Dlaczego w jej głowie pojawiają się różne głosy? Dlaczego chodzi w dziwny sposób? Dlaczego jej własna babcia jej nienawidzi?

Przebudzenie Jenny Fox jest ciężką książką do zrecenzowania. Nie wiem ile powinnam napisać, aby nie zdradzić za dużo i ile, aby jednocześnie zachęcić do czytania. A naprawdę warto przeczytać. Główna bohaterka ma amnezję. Wie tylko, że miała wypadek i ponad rok przeleżała w szpitalu w śpiączce, a po przebudzeniu wszystko zaczęło wydawać się inne.

Jenna nie jest zwyczajną nastolatką. Jest inna i czuje to na każdym kroku. Z filmów z dzieciństwa, dowiedziała się, że rodzice uważają, a może lepiej uważali ją za swój mały ideał, za swój mały cud. Dlatego mimo iż ich nie pamięta, stara się tak zachowywać by być posłuszną. Bo tak wypada. Jednak czy to jest dla niej najlepsze?

Akcja książki rozgrywa się w Stanach Zjednoczonych. Nie wiemy czy jest to jakaś daleka przyszłość czy czas nam teraźniejszy. Jediną dodatkową informacją jest to, że odkryto liozel – czyli inteligentną tkankę, która może wspomóc medycynę. Twórcą tego naukowego cudu był ojciec Jenny.

O czym jednak jest cała ta historia? Główna treść opiera się na życiu i przemyśleniach Jenny, jednak od niej wychodzą gałęzie innych wątków. Czy rodzicom wolno podejmować wszystkie decyzje dotyczące ich dzieci? W jak wielkim stopniu powinno się kontrolować medycynę i genetykę? Co jest ważniejsze: życie czy dusza człowieka? Autorka porusza wiele kwestii i sprawia, że czytelnik wraz z zagłębianiem się w kolejne strony książki, jest zmuszany do myślenia. Nazwałabym to nawet aktywnym czytaniem. *Przebudzenie...* nie pozwala nam na zwykłe sunięcie oczami po kolejnych zdaniach, ono aktywizuje nasz mózg i wyobraźnię. Wszystko, co myśli i robi Jenny, jest w bardzo plastyczny i oddziałujący na uczucia sposób opisane.

Cieężko jest przyporządkować książkę pani Pearson do jakiegoś gatunku. Wiem tylko, że bardzo poruszyła moje uczucia i zostawiła swoje piętno w mojej głowie. Nie jest to lekka lektura, po którą sięga się w wolnej chwili. Jest to książka, po której trzeba dać sobie czas do namysłu.

*Kim musiała być Jenna Fox ,skoro nie miała żadnych przyjaciół?
Czy była kimś, kogo chciałabym sobie przypomnieć?*

Gabrielle Zevin: *Zapomniałam, że cię kocham*

Beata Szymura

(więcej recenzji autorki na blogu: beata-szy.blogspot.com)



Jakiś czas temu dostałam od mojej młodszej siostrzyczki SMS z zaskakującą – jak na nią – prośbą: kup mi taką jedną książkę, proszęeeee! Ponieważ moja siostra czyta mało, choć próbuję ją wciągnąć w swój nałóg, musiałam sprawdzić, co tak zainteresowało małą. Pierwsza moja reakcja była odmowna, ponieważ nie miałam w tym czasie zbyt dużo środków na takie zakupy, ale kiedy zerknęłam w Internetcie na opis książki zmieniłam zdanie: zainteresowała również i mnie, więc stwierdziłam, że nie ma to jak upiec dwie pieczenie na jednym ogniu – obie będziemy wszak zadowolone.

Druga powieść G. Zevin, autorki *Gdzie indziej*, książki o której sporo słyszałam i którą też miałam od dawna ochotę przeczytać, magnetyzuje opisem:

Gdyby Naomi wybrała reszkę, wygrałaby w rzucie monetą. Nie musiałaby wracać po aparat do redakcji książki pamiątkowej, nie spadłaby ze schodów i nie uderzyłaby o nie głową. Nie obudziłaby się w karetce z amnezją i z pewnością pamiętałaby swojego chłopaka Ace'a. Może nawet pamiętałaby, z jakiego powodu się w nim zakochała. Rozumiałaby, dlaczego jej najlepszy przyjaciel Will uparcie nazywa ją „Szefową”. Wiedzialaby o nowej rodzinie mamy i o narzeczonej taty. Gdyby Naomi wybrała reszkę, może nigdy nie poznałaby Jamesa, chłopaka o wątpliwej przeszłości i niepewnej przyszłości, który już przy pierwszym spotkaniu miał ochotę ją pocałować. A ona może nie chciałaby odwzajemnić jego pocałunku.

Jednak Naomi wybrała orla...

Te kilka zdań wystarczyło, bym wybrała się do pobliskiego Empiku. O dziwo, książki tam nie było, ale miła pani zamówiła ją dla mnie i w przeciągu tygodnia miałam już powieść u siebie. Ponieważ, było nie było, miał to być prezent dla siostry, a ledwo sama rozpoczęłam lekturę, jechałam z wizytą do domu, musiałam czytać książkę na raty, gdyż nie zdążyłam dokończyć jej przed powrotem do akademika, a siostra uparła się, że mam ją zostawić w domu. Nie lubię przerywać lektury na kilka tygodni, gdyż mam potem problem z powtórным wczuciem się w klimat, jednak jakoś się z tym uporałam i w czasie wakacyjnego wyjazdu dokończyłam lekturę.

Jak sugeruje opis, powieść jest historią nastoletniej Naomi, która w wyniku feralnego upadku ze schodów, traci pamięć. Zapomina wszystkie wydarzenia z ostatnich czterech lat, pamięta jednak dalszą przeszłość i kojarzy podstawowe fakty ze swojego życia. Okres, który wypadł z jej głowy, jest znaczący, gdyż dziewczyna szybko przekonuje się, że jej obecne życie znacznie różni się od tego sprzed czterech lat, które zapamiętała. Wydaje się, że utrata pamięci w tym wypadku to coś wręcz zbawienno: liczne rozterki, osobiste i rodzinne, których staje się udziałem, stopniowo dowiadując się o tym, co się działo w tym zapomnianym czasie, nie wprawiają jej w euforię. Naomi odkrywa wręcz, że wyrosła na dziewczynę, której sama nie rozumie: znajdując w swoim pokoju różne przedmioty, notatniki – nie potrafi się w nich odnaleźć, nie czuje nic do swojego chłopaka, chodzi na zajęcia, które jej nie interesują, a w dodatku zaczyna jej się podobać tajemniczy chłopak o nieciekawej przeszłości... Mówiąc krótko: nie lubi dziewczyny, którą, notabene, jest i nie może się z tym uporać.

Książka Zevin podzielona jest na trzy części, zatytułowane „Byłam”, „Jestem”, „Będę”. Każda z nich akcentuje jakiś ważny, przełomowy moment w życiu bohaterki, na drodze do zrozumienia siebie i odkrycia swojej przeszłości. Pierwszy z nich sugeruje konfrontację z utraconą przeszłością, drugi uczenie się egzystowania w świecie po wypadku, trzeci refleksję nad przyszłością. Naomi szybko uświadamia sobie, jak trudno poruszać się w świecie niewiele o sobie wiedząc, jak ważna jest przeszłość w codziennym życiu, w kontaktach z bliskimi, ale i również jaką błogą nieświadomość zapewnia czasem jej brak. Utrata pamięci

była dla bohaterki czymś na kształt koniecznej lekcji – mogła uświadomić jej dotychczasowe naganne zachowanie i pomóc w zmianie na lepsze.

Mimo wszystko książka trochę mnie rozczarowała, ale być może zbyt wiele się po niej spodziewałam, albo jest to lektura dla trochę młodszych czytelników. Przede wszystkim osoba głównej bohaterki nie przypadła mi do gustu – z jednej strony Naomi traci pamięć, z drugiej zachowuje się jak osoba, która wcale nie przejmie się tym, że straciła cztery lata swojego życia. W stosunku do rodziców potrafi zachowywać się jak rozpieszczone, gburowate dziecko, zdolne tylko do dbania o siebie, nietolerancyjne na problemy dorosłych. Stosunek Naomi do chłopaków, którzy pojawiają się w jej życiu, również jest dyskusyjny: odniosłam wrażenie, że choć bohaterka szafuje słowem „kocham”, tak naprawdę nie dorosła jeszcze do tego uczucia. Być może autorka starała się w ten sposób w pełnej krasie ukazać zmienny świat nastolatka, wciąż jeszcze niedojrzałych i uczących się na własnych błędach, jednak mimo wszystko czytając książkę miałam pewne problemy z przebrnięciem przez niektóre sceny. Czegoś mi zabrakło: potencjał był, jednak nie został w pełni wykorzystany. Książka porusza tematy istotne, drażniące, problematyczne, a jednak miałam wrażenie, że, koniec końców, zostały one zbanalizowane, zrzucone na dalszy plan, nie do końca wyeksponowane tak, jak to autorka miała w zamiarze, sugerując je.

Mimo wszystko jednak myślę, że warto po tę książkę sięgnąć, szczególnie polecam ją młodym dziewczynom, nastolatkom, dla których może będzie tematycznie bliższa niż dla mnie i przez to wartościowsza, prawdopodobniejsza.

David Baddiel: *Ukryte zamiary*

Ewelina Weber



Co mnie skłoniło do sięgnięcia po tę książkę? Naprawdę nie wiem. Leżała sobie ukryta pod stertą przecenionych książek i straszyla szarą, dziwną okładką. Lecz przypomniałam sobie, że nie należy oceniać rzeczy po okładce i sięgnęłam na dno tej wielkiej skrzyni, po tę smutną historię.

Gdy po raz pierwszy zobaczyłam Davida Baddiela w jego autorskim programie *Mary Whitehouse Experience* pomyślałam, kolejny komik o angielskim trudnym humorze, stara się sprzedać nam jakąś mało zabawną historyjkę. Nie pomyślałam wtedy, że może kryć się w nim taki talent pisarski.

Ukryte zamiary to trzecia powieść autora. Powiem szczerze, że nie czytałam dwóch pierwszych, lecz jeżeli są tak smutne i zarazem szczerze jak ta ostatnia pozycja, to z chęcią do nich zajrzę.

450 stron dramatu rozgrywającego się na przestrzeni kilku państw, pobudza wyobraźnię. Raz jesteśmy w Rosji, w Niemczech, za chwilę w Wielkiej Brytanii, na wyspie Mann, by zakończyć wędrówkę w Polsce, u bram obozu w Auschwitz.

Główny bohater Izaak Fabian jest Żydem, synem rabina. Jego rodzina żyje w Königsbergu (dziś Kaliningrad) i ma się dobrze do momentu wybuchu drugiej Wojny Światowej. Represje zaczynają się szybko. Ograniczenia, zamykanie synagog, zwolnienia z pracy osób choćby podejrzanych o korzenie żydowskie. Izaak ma tego dość i po prostu się boi. Boi się o życie swoje, swojej żony Lulu i córeczki Rebeki. Azyłem ma się stać dla niego „zielona wyspa szczęśliwa”, Anglia. Ku jego zdziwieniu szczęśliwe życie, z daleka od nazistów, okazuje się tylko marzeniem, nie do spełnienia. Anglicy nie ufają Żydom, boją się ich. Boją się tego, że ściągną oni na nich klęskę, zemstę nazistowskich Niemiec. W momencie bezsilności rząd Wielkiej Brytanii wydaje dekret, który nakazuje izolację osób o żydowskiej narodowości. Ich miejscem zesłania ma być wyspa Man. Tam też trafia nasz bohater. Samotny, załamany, bez rodziny, która zostaje

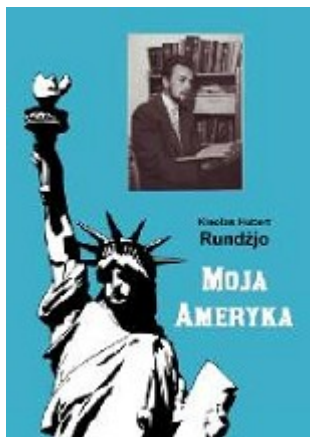
w Cambridge, zaczyna popadać w stagnację. Ratuje go z niej po części angielska tłumaczka June Murray, która przybywa na wyspę w celu zrobienia wywiadu o niemieckich zbrodniach.

Książka jest ciężka w odbiorze. Nie chodzi tu o zdarzenia, które mają w niej miejsce, lecz bardziej o styl pisania. Czasem miewałam momenty zwątpienia czy dam radę ją doczytać do końca. Długie opisy monologu wewnętrznego bohatera zasmucały, zabierały energię. Lecz dopiero, kiedy przeczytałam ostatnią kartkę, zamknęłam książkę i zastanowiłam się nad całością, doszłam do wniosku, że ta książka wspaniale ukazuje walkę człowieka z samym sobą. Izaak nie mógł w żaden sposób walczyć z systemem. Cała walka, jaką stoczył, to była jego wewnętrzna bitwa o przetrwanie, nie stracenie zmysłów w tym zwariowanym świecie.

Jeżeli ktoś szuka w tej książce makabrycznych opisów zbrodni nazistów – rozczaruje się. Nie jest to książka w typie dzienników osób przebywających w obozach koncentracyjnych takich jak Auschwitz. Ta powieść to spowiedź człowieka złamanego psychicznie, który zwątpił w sprawiedliwość na tym świecie.

Kleofas Hubert Rundżjo: *Moja Ameryka*

Elżbieta Gogolewska



Na początku 2011 roku otrzymałam od przyjaciół autobiografię Kleofasa Huberta Rundżjo *Moja Ameryka*, wydaną przez wydawnictwo My Book. Przystępując do czytania sądziłam, że będzie to jeszcze jedna książka wspomnieniowa, jakich wiele na rynku księgarskim i niczym szczególnym, oprócz warstwy poznawczej, się nie wyróżni. Jakże się myliłam! Po przeczytaniu podobało mi się w tej książce wszystko: tytuł, sposób narracji i świetne opisy sytuacji. Już sam tytuł *Moja Ameryka* nawiązywał do wyobrażeń Polaków mieszkających w PRL o Ameryce jako miejscu wolności i demokracji, a dla niektórych jako kraju

zamożnych i szczęśliwych ludzi. Dla bardzo młodego wówczas autora tej książki Ameryka jawiła się przede wszystkim jako kraj wolności i niezależności. Ten wyidealizowany obraz został zweryfikowany w latach 60. XX wieku, kiedy to autor, już jako dojrzały mężczyzna, zetknął się z rzeczywistością, tam na miejscu, w USA. A więc tytuł książki oprócz metaforycznego ma też dosłowne znaczenie, bo pokazuje konfrontację marzeń autora z jego amerykańskimi doświadczeniami.

Kleofas Hubert Rundżjo urodził się 16 grudnia 1934 roku w okolicach Dyneburga na Łotwie, gdzie większość ludności stanowili Rosjanie Białorusini oraz Polacy. Ziemię rodzinną bohatera książki jesienią 1939 roku zaatakowali z zachodu Niemcy, a ze wschodu Sowieci. Cała jego rodzina została uwięziona w dramatyczne wydarzenia, o czym autor pisze barwnie, bez patosu, podając wiele interesujących faktów. Po wojnie jego rodzice i inni krewni, repatriowani do Polski w nowych granicach, tułali się niemal po całym kraju, aż wreszcie osiedlili się w Pasłęku, aby być bliżej swoich, czyli rapatriantów z Litwy, Łotwy i Białorusi. Tamże w Pasłęku kilkunastoletni Kleofas związał się z konspiracyjną organizacją harcerską pod nazwą Związek Skautów Polski Walczącej. Represjonowany wraz

ze swoimi kolegami z konspiracji został skazany na pracę w obozie pracy dla młodocianych więźniów politycznych w Jaworznie. Wraz z innymi nastolatkami ciężko pracował w kopalni. Po tak zwanej „odwilży politycznej” w 1956 roku nadrabiał zaległości w nauce (matura, studia na Orientalistyce, a następnie na Wydziale Historii Sztuki na Uniwersytecie Warszawskim). Pod koniec 1965 roku popłynął na pokładzie „Batorego” do Kanady, a stamtąd udał się do USA, gdzie musiał zmierzyć się z wieloma trudnościami.

Dramatyczne losy młodocianego autora tej książki są przedstawione ze zbalansowaną proporcją: komunistyczna indoktrynacja oraz okrutne metody znęcania się nad „niepokornymi” i zabawnie opisane wydarzenia z licznymi anegdotami. Niezwykle ciekawa jest deskrypcja „stawania na nogach” na nowym gruncie amerykańskim autora i realizowanie przez niego ambicji intelektualnych oraz zapewnienie sobie i rodzinie bytu materialnego.

W tej książce urzeka dowcip i humor autora, jego prosty choć finezyjny język oraz plastyczny opis polskiej i amerykańskiej rzeczywistości. Dużym walorem tej książki są załączone fotografie, zarówno czarno-białe jak i kolorowe.

Czytałam z zapartym tchem. Polecam książkę czytelnikom w różnym wieku, a zwłaszcza młodym, którzy nie lubią nadmiernego eksponowania martyrologii, napuszonego języka i „dřętowego” opowiadania. Warto zapoznać się z tą niezwykłą i fascynującą biografią napisaną ze swadą i dowcipem.

Flash Back

Katarzyna Daniel

– Księżniczko?

Drgnęłam. Obcy głos miękko wymówił znane słowo. Do mnie? Nie, niemożliwe. Zabolało i przywołało wspomnienia – wysypały się i pomieszały z marzeniami. Jak kawa z mlekiem.

– Nie, nie byłam ostatnio na balu. Nie, nie zgubiłam pantofelka. Nie, to nie ja. Wracaj do swojej bajki – wyszeptałam. Założyłam słuchawki i zamknęłam oczy. – Nie ma mnie tu. Wydaje ci się. Biegnij dalej.

Znałam go z widzenia. Ni blondyn, ni brunet. Ni wysoki, ni niski. Ni ładny, ni brzydki. Nijaki.

Odprowadziłam go wzrokiem. Ładnie się rusza – pomyślałam. Zupełnie jak... Eeech...

Specjalnie wybrałam boczną alejkę bocznej alejki. Taka ucieczka od ludzi i... od siebie.

...snem było życie, dopóki ty nie pojawiłeś się wtedy w nim... – niski głos Dody wspiewywał mi w sam środek mózgu. Otarłam mokre policzki, polizałam rękę. Słona. Ból jest słony. I ciasny jak pancerz.

...lecz nasze bajki różnią się...

Poczułam muśnięcie na grzbiecie stopy. Potarłam ją spodem drugiej i wyciągnęłam nogi. Zmęczenie biegiem skupiło się w stopach i pulsowało, jakby biło tam drugie serce. Godzina truchtania. Wypacanie uczuć. Czasem dawało efekt. Nie tym razem. Gdy moje pierwsze serce zwalniało rytm, drugie, to w stopach, przyspieszało.

... snem było życie...

Dwa serca, dwie bajki. Obie bez happy endu. Życie...

Tamto muśnięcie, delikatne jak dotknięcie motyli skrzydłem.

W odruchu podwinęłam palce, podciągnęłam stopy i potarłam ręką. Zaczęłam ugniatać palce – od małego do kciuka i z powrotem. Pulsowanie ustępowało. Nie otwierając oczu gładziłam skórę nóg – od kostki do granicy szortów i w dół. Opuściłam nogi. Biło już tylko jedno serce. Objęłam się ramionami i kołysałam w takt muzyki.

...dopóki ty, nie pojawiłeś się wtedy w nim...

...tak się nagle zachmurzyło, szaro-sine, ciężkie niebo... Faktycznie. Coś przesłoniło słońce. Otworzyłam oczy. Stał na wprost i wpatrywał się we mnie. Ja tu rozdrapuję rany a on śmie mi w tym przeszkadzać? – pomyślałam zdejmując słuchawki.

– Co? – głupio spytałam.

– Nico.

– Ten park ma kilkadziesiąt hektarów i kilometry alejek. Nie szukam towarzystwa. Chcę być sama – powiedziałam szukając skarpetek.

– Zostaw. Zaraz pójde. Wyglądasz zjawiskowo, wiesz?

– Mhm. Jak dzienna mara. Idź już – poprosiłam i nałożyłam słuchawki na uszy, dając mu do zrozumienia, że rozmowa skończona.

...może ciebie tam nie było, tylko ze mną coś się stało...

Rozejrzałam się. Kilka ławek dalej siedział staruszek. Z lewej strony nadbiegała dziewczyna w czarnym dresie. Kos na piechotę zwiedzał trawnik szeleszcząc liśćmi.

...obudzić chcę się wreszcie, lecz nie jestem pewna, czy też chcesz...

A on stał. Zauważyłam, że w ręku ma trawkę. Czyżby te muśnięcia to on? Ile czasu tu jest? – zastanawiałam się.

...znów mnie oszukała miłość...

– Czemu tak stoisz? – spytałam.

Jakby na to czekał. Skrzyżował nogi i usiadł na ziemi po turecku.

– Nie o to mi chodziło – zezłościłam się. – Czemu naruszasz moją prywatność?

– Niczego nie naruszam. Chłone piękno.



– To idź chłonać je gdzie indziej – zaproponowałam.

Jak mam się pograżać w smutku, jeśli on mnie wkurza? Jak mam zdrapywać strupy z ledwo zaschniętych ran, jeśli on mnie irytuje swoją obecnością? Nie mogę być smutna, gdy jestem zła!

– Mam fatalny dzień, w fatalnym tygodniu, fatalnego miesiąca. Chcę być sama.

– A może to jest wspaniały dzień, najwspanialszego tygodnia, przewspaniałego miesiąca? I nigdy już nie będziesz chciała być sama? – wyciągnął rękę ze źdźbłem i dotknął puchatym kłosem mojej łydki.

– Teraz naruszasz moją nietykalność.

– Niczego nie naruszam. To tylko trawka.

– Boże! – zarzuciłam plecak na ramię i boso, z butami w rękę, zaczęłam biec.

– Baran – dodałam pod nosem.

Żwir kłuł mnie w podeszwy stóp. Przeszłam do marszu. No, i masz – nastąpiłam na ostry kamyczek. Z bólu usiadłam.

– Pomogę ci – usłyszałam – ale muszę naruszyć twoją nietykalność. Nie wstawaj. Pokaż.

Wziął moją stopę, oczyścił z drobinek i obejrzał.

– Nic się nie stało – zawyrokował.

Miał ciekawe oczy. Miodowe i złote. Nie widziałam takich – analizowałam go z bliska. – I jakie długie rzęsy.

Siedzieliśmy na środku alejki. Ja bosa, on z moją stopą w rękach. Rozsunął palce i

dmuchnął. Jednak kruszynki żwirku mocno przyłgnęły do skóry. Wsunął tam mały palec i przesunął go powoli patrząc mi w oczy. Zdumiała mnie własna reakcja. Nie wytrzymałam jego wzroku i spuściłam oczy. Patrzyłam jak obrysowuje krawędź stopy i wspina się po łydcę w kierunku kolana. Gęsią skórę miałam na-



wet na żołądku. W podbrzuszu czułam miłe ciepło. Zamknęłam oczy i poddałam się tej niespodziewanej pieszczocie.

– Księżniczko?

Niechętnie wracałam do rzeczywistości.

...snem było życie, dopóki ty, nie pojawiłeś się wtedy w nim...

Zostałabym tam jeszcze trochę. Głodne dotyku ciało mogło chłonać pieszczoty jak gąbka wodę. Otworzyłam oczy.

Mężczyzna siedział na ławce obok. Przyjrzałam mu się. Żadnego podobieństwa. Ot, złudzenie tęskniącej duszy. Dziewczyna w czarnym dresie dobiegła i siadła mu na kolanach. Zaczęli się całować. Staruszek oddalił się podpierając łaską. Drobnutki i kruchy. Kos pobiegł do swoich spraw. Nad alejką, popychane wiatrem, płynęły welniane, topolowe puszki. Żwir dawno zalano asfaltem.

Sznurowałam buty, lzy kapały mi na dłonie. Mogłam zostać i, patrząc na nich, zastanawiać się, czy ich bajka zaczęła się tak jak moja i drzeć, by jak moja nie skończyła się. Lub iść sobie. Poszłam. To nie moja bajka. Moja skończyła się nim dobiegła do połowy.

Mały kamyczek robi na wodzie wielkie kółka. Moja tęsknota rozfalowała się i przeniosła mnie w krainę, w której inny głos mówił każdego ranka – „Obudziłem cię pocałunkiem, już na zawsze będziesz moja, Księżniczko.”

A teraz śpi snem, którego żaden pocałunek nie przerwie.

Tak. Obudziłeś mnie na zawsze...

Lwica senna i naga nie czuje więzienia,
leżąc spogląda w oczy lwu, panu stworzenia.
On się przybliży, cały w grzywie i męskości.
A jakaś pani patrzy – i płacze. Z zazdrości.

(Maria Pawlikowska –Jasnorzewska: *Lwy w klatce*)

Brama Czarnego Zaułka

Krystyna Habrat

Piec przez noc wystygła zupełnie i rano Ludmiła z oporem wysuwała nogi spod kołdry na trzeszczącą przeraźliwie podłogę. Trzęsła się z zimna w przeciągach korytarza, czekając nad pożółkłym zlewem aż nasączy się jej wody do wiaderka. Inne kobiety, opatulone szlafrokami, poganiały ją.

Wieczorem znów skulona pod kołdrą zasypiała z myślą, że i dziś nic się nie zmieniło. Nawet nie wie, co by tu zmienić. Czas, kiedy się ma dwadzieścia cztery lata, nie może dzień za dniem płynąć jednako. Gdzieś za oknem poskrzypywała naderwana blacha, to znów stukała gwałtownie w podmuchach wiatru. Zza drzwi dolatywało monotonne kapanie wody z wiecznie popsutego kranu. Rozpryskujące się miarowo krople, niczym tykanie zegara, były sercem tej skazanej na wyburzenie kamienicy.

Jednakże każdego dnia Ludmiła raz jeden przeżywała szal radości, gdy zbiegała po schodach szkoły, w której uczyła matematyki. Uciekając stamtąd, wyzwalała się z zagrożenia wybuchami złości dyrektorki. Wszyscy przed nią drżeli, bo ta przezywana „piranią” miała jejmość w czerni, świdrowała wszędzie szparkami oczu zza wypukłych szkieł i potrafiła zaskoczyć krzykiem, dudniącym echem po całej szkole.

Ludmiła umykała wyzwolona, ale już zmagając się z ciężką bramą ogrodzenia szkoły, poważniała. Wracała przecież w mroczne ulice Czarnego Zaułka. Tu, po beznadziejnych poszukiwaniach, wynajęła pokój u dwóch starszych pań. W jednej z kamienic, przeznaczonych do rozbioru. Niektóre, opuszczone już, straszyły czarnymi oczodołami wybitych okien. Z zakamarków zionęło moczem i stęchłą złą. Labirynt ciasnych uliczek napawał lękiem, a jeszcze bardziej ukazująca się znienacka postać. Na podwórzu dokańczały żywota pordzewiałe rupiecie i materace, wyrzygujące włosie. Nad nimi trzęsło się jedyne rachityczne drzewko, podobne reumatycznym staruchom, jakie się tu kręciły. Ludka wracała tutaj niechętnie. I tak dzień po dniu szamotała się od jednego miejsca, gdzie było jej źle, do drugiego równie odpychającego.



Aż jednego razu pośpieszała do domu bardziej niż zwykle. Dokuczliwy wiatr odpychał ją w tył, utrudniał każdy krok, ale ona z uśmiechem przedzierała się wśród wirujących liści, jakby tego nie zauważała. Ścisłała w rękę pęczek rzodkiewek. To one wybuchły jej w oczach czerwienią, kiedy kilka godzin temu wymknęła się na przerwie, by ogrzać się nieco słońcem. Jak wychodziła po lekcjach panował już zmrok. Stęskniona więc za jasnością, przeszła kilka ulic ukojona, znieczulona na frasunki, które ostatnio nie dawały spokoju.

Nagle przystanęła przed straganem z rzodkiewkami. „Rzodkiewki, teraz, późna jesień?” – zdziwiła się, a okutana chustami przekupka z założonymi nawzajem w rękawy rękami – cała niczym Budda – ożywiła się. Zanurzyła pęczek w wiaderku z wodą, aż zalśnił żywszą czerwienią.

„Zapomniałam o istnieniu kolorów – pomyślała Ludka. – Zagubiłam się w pustce bez barw.”

Dotknęła rzodkiewkami twarzy. Zapachniały, jak wtedy...

Wiosną, całymi dniami spacerowała po ulicach z Danielem. Na straganach co krok kusiły koralami rzodkiewki. Kupowali je zachłannie i, śmiejąc się, wkładali je sobie nawzajem do ust.

Teraz by się tak nie odważyła. Daniel już ją onieśmiał. Ale wówczas, trzymając go pod ramię, nosiła te rzodkiewki niby bukiet zaręczynowy.

Niedawno wybrali się tą samą trasą. W parku drzewa, odarte z liści, odsłaniały pustkę bez miary. Nagle zmrok zapadł jak kurtyna. Niebo zaczęło się złowieszczo chmurą ptaków, która powiewała zmianami lotów niczym firanka na wietrze. Niebo i ziemię wypełniło ptasie pizzicato – taki kroplisty lament rwanej struny. Zawrócili pośpiesznie. Pod jej domem, jak za każdym razem powtórzył:

– Nie lubię tej dzielnicy.

Straciła odwagę, by zaprosić go na górę, narażać na nagabywania staruszek i niemiłe mu łaszenie psa. Odkąd tu zamieszkała, jakoś poniechał umawiania się na następny raz. Nigdy nie wiedziała, czy pojawi się jeszcze, czy już nie? I ciągle czekała. Czasem wlokła się gdzieś bez celu, by nie wyczekiwać daremnie.

Wracała czasem ze szkoły z nowym nauczycielem od polskiego – Pawłem. Był bardzo nieśmiały i nie mógł przywyknąć do wyskoków „piranii”. Karcony o byle co, stawał się zupełnie bezradny, a ta dopiero się nad nim pastwiła. Później nieustannie o tym mówił, myślał, i choć szli razem, każde zajęte było swoimi

sprawami. Paweł w roztargnieniu kopał kamyki, Ludka podnosiła żółkłe liście klonu. Kiedyś przyznał się do pisania wierszy. Mówiąc to, spuścił oczy, poczerwieniał i taki był żaloszny, że mu współczuła. Pomyślała, jak te wiersze muszą być nieudane i on przez to wiecznie przegrany. Kiedy napomknął, że już mu coś wydrukowali, tylko się zdziwiła i zaraz o tym zapomniała.

Na pożegnanie Paweł nieodmiennie powtarzał, by kiedy do niego zadzwoniła. Uśmiechała się blado. Po co miałyby dzwonić? Nie był przecież Danielem. Czasem by to nawet zrobiła, gdyby nie myślała, że wyjdą gdzieś, a tu Daniel przyjdzie.

Już dawno go nie widziała. Padały deszcze, a kiedy ustały z żółtego łanu nawłoci, krzewiącego się na nieużytkach za domami, zostały tylko brunatne krechy badyli z obwisłymi szpargałami zeschniętych liści. Wtedy pomyślała, że wszystko jest beznadziejne i Daniel więcej nie przyjdzie. Sama będzie musiała zmienić coś w swoim życiu. Tylko jak? Żeby choć wyrwać się z tych umierających domów, gdzie strach wyjść po zmroku!

Najgorsze były niedziele. Miasto wtedy zapadało w drzemkę, spuszczać powieki żaluzji sklepowych, i zakładając antaby na drzwiach, jak złożone na brzuchu ręce, w oczekiwaniu, czy się coś wydarzy.

Ale dziś Ludmiła miała rzodkiewki, więc nie bacząc, czy to wypada, zadzwoniła z sekretariatu do Daniela. Tam nie dosłyszeli kogo prosi i, jak na złość, musiała powtarzać jego nazwisko dwa razy. Za nią kręciły się różne osoby. Czulią spojrzenia wbite w jej plecy. Pochylała się nisko nad aparatem, chcąc osłonić tę rozmowę przed innymi.

– Halo! – odezwał się wreszcie obco.

Omam nie rzuciła słuchawki.

– To ja, Ludmiła – szepnęła w końcu.

– A, witam! Dawno się nie widzieliśmy! Żebyś wiedziała jaki jestem zapracowany! Wykańczam olbrzymi projekt. Jeżdżę na lustrację terenu. No...sama wiesz, jak to jest...

Wiedziała i nie wiedziała. Musiała jednak powiedzieć to, co zamierzyła:

– Mam coś dla ciebie...

– No, co?

– Przyjdź, to zobaczysz.

– No dobra. Wpadnę po czwartej. Albo po piątej! To na razie!

Czekała, czy jeszcze coś powie, ale to miało wystarczyć. Gdy potem sekretarka wezwała ją do kancelarii, przestraszyła się, że Daniel coś zmienia, ale to „pirania” czekała. Oczywiście miała zmrúżone, co było złą wrózbą. Ludmiła zmuszała się, by jej jak najmniej słuchać. Odczytywała wspan i na skos cyfry z leżącego obok kalendarza. Dodawała je, mnożyła, a "dyra" monotonnym głosem wylewała swe wieczne pretensje, że uczniowie dalej nie lubią matematyki. A, niech sobie gada!

Nie powinno dziś nic zmącić jej radości. Przecież szczęście okazało się czymś tak łatwym. Wystarczyło wykręcić numer do Daniela. Byłe pokonać w sobie niepokój. Zawierzyć losowi.

Ostatnią lekcję kończyła roztrzęsiona, a dzwonka ciągle nie było. Patrzyła co chwilę na zegarek, pytała uczniów o dokładny czas. Wreszcie dzwonek z cicha zabrzączał. Wybiegła pierwsza, roztrącając gromadki uczniów. Po raz pierwszy szła w Czarny Zaułek bez lęku.

A tu wiatr się zerwał i odpychał do tyłu. Pochylona prawie biegła, jakby bała się spóźnić. Jakby coś mogło przepaść. A przecież do przyjsia Daniela jeszcze dużo czasu. Zdaży przygotować rzodkiewki. Ułoży je z liśćmi na dużym talerzu. Albo lepiej poodkrawa same czerwone kulki. Będą, jak na wiosnę, wkładać je sobie nawzajem do ust. Byłe staruszki, złaknione widoku obcych, nie przeszkadzały zbyt często. Byłe on nie wdał się z nimi w uprzejma pogawędkę, jak kiedyś, nie bacząc na jej zniecierpliwienie. Pragnęła mieć go tylko dla siebie.

Mijając narożny sklepik, ostatnim spojrzeniem uchwyciła na wystawie pęczki rzodkiewek, co rozsiadły się niczym ludowe tanecznice w sutych spódnicach liści. Zawahała się, czy by ich jeszcze nie dokupić? I chociaż ciągnęło ją coś niepokojąco do domu, w zachłanności na radość, zawróciła do sklepu.

Najbardziej dłużyły się ostatnie metry. Dom był tuż-tuż, a ciągle daleko. Wreszcie dobrnęła tam rozczzerwieniona. Zaskrzypiały stare schody. Pies staruszek skomlił przeraźliwie. W drzwiach biała karta: „Nie mogę dziś. Mam naradę. D.”

Pociemniało zupełnie, a ona nie zapalając lampy, siedziała zapatrzona w czerwone kulki rzodkiewek na talerzu, oświetlone mdłym blaskiem latarni zza okna.

Coś jej w oku nagle zamigotało. Łza. Jedna, jedyna. Więcej nie trzeba. Spiesznie otarła ją i ugryzła rzodkiewkę, ale zaraz wypłuła. Nie mogła jeść. Była pewna,

że gdyby Daniel skosztował dziś tych rzodkiewek, wszystko wróciłoby jak dawniej. Tylko te, już ostatnie w tym roku.

Dreszcz nią wstrząsnął. To z zimna. Zapomniała napalić w piecu po powrocie. Podniosła się ocieźale. Kiedy drzwiczki pieca różowiały już od ognia, postanowiła zadzwonić do Pawła.

Potem, czekając na niego, przykładła dłonie do rozgrzewających się z wolna kafli pieca i nasłuchiwała. Gdzieś tam gwizdała lokomotywa, a wiatr tłukł skrzypiącą blachą rynny.



Juwenaliowy żołdak

Sandra Błażejewska

Przystanek tramwajowy przy poznańskim Moście Teatralnym zagęszczał się z sekundy na sekundę. Nawet najstarszych mieszkańców stolicy Wielkopolski nie dziwił osobliwy tłum lotników, rolników z widłami i wiadrami, rajskich ptaków, choć nie brakło też swojskiego bociana i wróbla, gigantycznych biedronek, motyli, mitycznych stworów oraz pielęgniarek w przykrótkich spódniczkach. Każdy doskonale wiedział, że właśnie dzisiaj rozpoczęło się największe studenckie święto – juwenalia, a kolorowe stado to nikt inny jak tylko poprzebierani żacy, którzy dwie godziny wcześniej uczestniczyli w otwierającym tę wielką imprezę Wielkim Pochodzie przemierzającym w takt skocznej muzyki ulice miasta.

– Odsuń się – pociągnął mnie za rękaw mój kolega z roku, Borys, umożliwiając tym samym przejście do rozkładu jazdy około sześćdziesięcioletniemu wąsatemu mężczyźnie w okularach i zielonej kamizelce.

– Dziękuję – odezwał się wąsaty.

Przeciskając się przez gęszcz dziwadeł dotarliśmy na skraj chodnika. Do przyjazdu tramwaju pozostało jeszcze kilka minut, ale w przypadku tak wielkiego tłoku należało odpowiednio wcześniej zająć swoje „pole position”, by w ogóle zyskać możliwość znalezienia się wewnątrz tramwaju. Kiedy szynowy pojazd z charakterystycznym dla siebie turkotem wtoczył się na przystanek, bez cienia wahania wskoczyliśmy do wagonu. Udało nam się nawet zająć dwa pojedyncze miejsca siedzące. Ja usadowiłam się tuż przy drzwiach, a zaraz za mną na krześle rozsiadł się Borys. Naprzeciwko nas pozostały jeszcze dwa wolne siedziska, nad którymi wysoko poręczy uczeplił się... mężczyzna, który jeszcze niedawno studiował rozkład jazdy komunikacji miejskiej. Wkrótce moim oczom ukazała się zmierzająca w kierunku niezajętych jeszcze miejsc brązowowłosa, nieco pulchna, uśmiechnięta dziewczyna w stroju pszczoły oraz wysoki, chudy, nieogolony, ubrany „na wojskowo”, któremu głowę zdobiła zielona opaska, chłopak. W rękę ścisnął podłużną, szeroką tubę, wykonaną z szarego brystolu. Podobnie jak dziewczyna zmierzał w kierunku krzeselka. Poruszał się powolnym krokiem,

uważnie stawiając swe nogi na podłodze. Kiedy tramwaj wziął ostry zakręt, żołnierz stracił równowagę i wpadł na kureczowo trzymającego się uchwytu sześćdziesięciolatka.

– Cholera! – wyszczał wojskowy. Niewzruszony swoim postępowaniem, odbił się od wąsacza i opadł na krzesło. Jego koleżanka zaśmiała się pod nosem.

– Oj, najmocniej prze...przepraszam, p...panie profesorze – zmieszał się chłopak, zasłaniając sobie twarz rękami. Zaczynał się, a zabawne akcentowanie każdego wypowiedzianego przez siebie słowa tylko potęgowało komiczny efekt. – Niech pan wy... wybacz, ale nie po... poznałem pana.

– Dzień dobry panu – przywitał się oschle profesor. – Dlaczego jest pan tak dziwnie ubrany?

– Bo dzi...dzisiaj robię za Rambo. Wie pan, juwe...juwenalia, to wypadało się jakoś przebrać – wyjaśnił. Powoli przyjrzał się każdemu z pasażerów, jednak wzrok jakim zmierzył otoczenie wydawał się nieobecny, a jego właściciel nie do końca świadomy tego co robi.

– O, widzę, że jest i Pszczółka Maja. Ładna, ale i użądlić potrafi – dostrzegł pasiastą koleżankę Ramba wykładowca.

Spontaniczny wybuch śmiechu podróżnych spowodował, że tramwaj zaczął kołysać się na torach. Zebrana w wagonie młodzież, wyciągnęła z kieszeni swe telefony, licząc na to, że lada moment wydarzą się godne uwiecznienia na komór-

kowych kamerach i dyktafonach, wydarzenia.

– Hahahahaha, ale jej pojechał – Borys także nie mógł opanować się od śmiechu.

– Coś mi się zdaje, że ta akcja ciekawie się rozwinie – powiedziała. – Patrz tylko na tego kolesia...

– Ale coś słabe te juwenalia, skoro się trzeba przebierać. Za moich czasów nikt czegoś takiego nie musiał ro-



bić – dydaktyk, niezrażony wyczynami swojego studenta, postanowił kontynuować rozmowę.

– Ale to taka tra...tradycja jest, psze pana. Wie pan, na początek, Wielki Pochód, wiara się wymyśliła po...poprzebierała, a potem z pełną kulturką przema...przema...przemaszerowała sprzed rektoratu UAM na stadion AZS-u¹⁷ na Wino-grady.

– A państwo dopiero jadą na ten stadion? – zapytał nauczyciel akademicki

– Nie. My już tam wcze... wcześniej by...byliśmy, ale wie pan. Wszystko na stadionie dr... drogie, zdzie...zdzierają chamy ile m...mogą, więc trzeba było w inne miejsce po zaopatrzenie po...pojechać. Wie pan, to po... podstawa ka...każdej imprezy! Nie ma zaopatrzenia – nie ma i...imprezy – wojak bezradnie rozłożył ręce.

– Domyślam się, co może wchodzić w skład takiego zaopatrzenia – mruknął z przekąsem wąsaty. – A co to ma pan za dwie kreski na twarzy? Musiał się pan gdzieś zadrasnąć. – zatroszczył się. Jego zainteresowanie wzbudziły dwa ciemne, ukośne kreski na policzkach chłopaka.

– To tak ma być! – krzyknął żołnierz. – Wie pan. Wyjść w t... tych cza... czasach bez dwóch kre... kresek na twa... twarzy na ulicę to tak trochę... cipowato.

Przez tramwaj przetoczyła się niczym tornado potężna salwa śmiechu.

– Mam to nagrane! – z satysfakcją oznajmił Borys, pokazując na ekran swojej komórki.

– A co pan tam trzyma między nogami?

– Moją bazukę – z niekłamana dumą poinformował Rambo, przykładając sobie lufę broni do oka, za którą służyła mu brystolowa tuba i celując nią w pozostałych pasażerów.

– A gdzie trzyma pan do niej naboje? –wykładowca stawał się coraz bardziej dociekliwy.

– No! Prz... przyznam szcze...szcze...szczyście, że teraz mnie pan zagiąłeś. Nikt mnie je...jeszcze o to dzisiaj nie za... zapytał – mundurowy wyglądał na naprawdę zaskoczonego. Chwilę później zaczął przetrząsać wszystkie swoje kieszenie, jednak zamiast naboji, na podłodze pojawiły się klucze, wymiętolone chus-

¹⁷ Stadion AZS-u – stadion Akademickiego Związku Sportowego położonego na poznańskim osiedlu Winogrady (przyp.aut.).

teczki higieniczne oraz portfel, który w mgnieniu oka znalazł się w torebce Pszczółki Mai. – Nie mam! Ukradli mi!

– Kto mógł ukraść takiemu dzielnemu wojowi naboje? – zdziwił się wykładowca.

– Jak to kto?! Wro...wrogowie!

– Podstępni, przebiegli, bliżej nieznani wrogowie?

– Tak! Właśnie oni! – chłopak wskazał na pokładającą się ze śmiechu grupę smurfów.

– Mam pan taką ładną bazukę. Pewnie Obama zaprosił już pana do budowy tarczy antyrakietowej – stwierdził z zachowaniem najwyższej powagi profesor. Czułam, że za chwilę pękne ze śmiechu, a wraz ze mną reszta rozchichotanego tramwaju.

– Oczywiście! Je... jedziemy tam z c...całą ro... rodziną!

– To co pan, użyje pan rodziny jako żywej tarczy? – zatroskał się nauczyciel.

– Czasem trzeba – odrzekł z dezaprobatą przyszedł bohater wojenny, który nie wahałby się poświęcić życia swoich najbliższych w szczytnym celu, jakim bez wątpienia jest obrona własnego kraju. Prawą ręką chwycił się poręczy, lewą przytrzymał się o oparcie krzesła. W końcu stanął na chwiejących się nogach, przyłożył do czoła złączone ze sobą dwa palce – KU CHWALE OJCZYZNY!!! – wydarł się jak na prawdziwym apelu.

– O ja cię... hahaha... – dziko rżał (tak, „rżał”, bo inaczej tego nazwać nie można) Borys.

– Nie wierzę... – nic więcej nie mogłam z siebie wykrztusić.

– Melduję, że je...jestem już z po... po... powrotem! – żołdak z głośnym kłapnięciem opadł na krzesło – A wie pan, że ja ba...bardzo l...lubię pana wy... wykłady?!

„Czyżby postanowił się podlizać?”, pomyślałam.

– Tak? To bardzo ciekawe. – w głosie akademickiego belfra można było usłyszeć żywe zainteresowanie tematem. – A co pan z moich zajęć najbardziej zapamiętał?

– A co to? Odpytka w tram... tramwaju?! – student natychmiastowo się wyprostował. – Ok, stoi, ku...kurwa. Pan mnie pytasz – a ja od...odpo...odpowia-

dam. Tak, ja odpowiadam. – wykrztusił z siebie żak, wskazując zagiętym palcem najpierw na profesora, a potem na siebie.

– Ponawiam pytanie: co najbardziej utkwilo panu w pamięci z moich wykładów? – surowo zapytał dydaktyk.

– To j...jak p...pan opowiadałeś o tym jak Kleo...Kleopatra wy...wysyłała SMS-y do Juju... julju... Juliusza Cezara – odparł z rozbrajającą pewnością siebie wojak.

– Coś mu się czasy pomieszały – stwierdziłam.

– Prosz... proszę pana! – żołnierz podniósł rękę wysoko do góry i ślepo wbił wzrok w sylwetkę swojego mentora. – A ja pa... pamiętam też egz...egzamin u pana w sze...szesji...sesji! I pa...pamiętam, że się n...na...nawet d...dobrze u pana psora ba...bawiłem!

– To mam nadzieję, że równie dobrze będzie pan się bawił na poniedziałkowym kolokwium – oświadczył stanowczo profesor. Ledwo umilkł, kiedy tramwaj zatrzymał się niedaleko stadionu AZS-u.

– Ocz.... oczy... oczywiście! Nie m...ma innej op...opcji! Na sł... słowo ho...honoru, m...mo... możesz pan na m...mnie li...liczyć! – zapewnił Rambo, powoli wstając z miejsca. Powłóczącego nogami kolegę pomogła wyprowadzić na zewnątrz Pszczółka Maja.

– Lepiej dla ciebie żebyś o tym pamiętał – mruknął pod nosem wykładowca, kiedy charakterystyczna parka znalazła się już na chodniku.

W odróżnieniu od większości pasażerów nie wysiedliśmy na tym przystanku. Na kolejnej stacji opuścił nas nauczyciel, przeklinając pod nosem dzisiejszą młodzież. Wraz z Borysem zmierzaliśmy dalej, by w położonym na os. Sobieskiego Tesco, zakupić wszystkie niezbędne artykuły potrzebne do rozpalenia grilla, którego planowaliśmy urządzić nazajutrz na nadwarciańskiej łące w większej grupie znajomych.

Jakieś trzy tygodnie później dotarły do mnie wieści o dalszych losach Ramba. Urzeczony różnymi trunkami, rzecz jasna zapomniał o zbliżającym się poniedziałkowym kolokwium. Kiedy jako tako doszedł do siebie w niedzielę, stwierdził, że nie zdąży opanować całego materiału w jeden dzień, dlatego nie zadał sobie tyle trudu, by nawet pofatygować się na wydział. Nieobecność na kolokwium była równoznaczna z jego oblaniem, co mogło zaowocować niedopuszczeniem do

końcowego egzaminu. Przerażony chłopak, którego najwyraźniej opuścił już żołnierski hart ducha, czym prędzej pobiegł do profesora, by uniżenie, niemalże na kolanach prosić go o możliwość napisania testu w innym terminie. Jakże było jego zdziwienie, kiedy prowadzący zajęcia zdecydowanie odmówił spełnienia jego prośby. Przeniesiony do cywila wojak, nie mógł także zrozumieć szyderczych uśmieszków i zagadkowych chichotów, zdających się być wymierzonym w jego osobę, jakie napotykał na każdym kroku. Wkrótce pociągająca go od kilku tajemnica sama się rozwiązała. Rozwikłaniu problemu towarzyszył największy szok, jaki kiedykolwiek przeżył w swoim życiu. Jeden z życzliwych kumpli pokazał mu na komórce, robiący furorę na całej uczelni, amatorski filmik, w którym główną rolę gra nie kto inny jak sam Rambo, wdający się w „kulturalną” pogawędkę z profesorem w tramwaju.

Jak widać alkohol odbiera nie tylko rozum, jak i pamięć, o czym dotkliwie przekonał się na własnej skórze juwenaliowy żołdak.

Ego Boga. Podróż w niepamięć

Katarzyna Daniel

Mówisz, że zapomniałeś?

Wszyscy zapomnieliśmy.

Siedzimy zamknięci w trójwymiarowym pudle naszego materialnego świata i nawet nie czujemy, jak obijamy się o jego ograniczenia. A najśmieszniejsze jest to, że uzurpujemy sobie prawo panów wszystkiego, próbujemy zastępować Boga w jego dziele, wiemy lepiej od Niego i widzimy dalej niż On. Hodujemy wybujałe ego – musimy być lepsi, mądrzejsi, sprytniejsi, możniejsi, bogatsi, ładniejsi, (tu miejsce na następne przymiotniki).

A przecież ego to nie my. To tylko suma wyobrażeń o sobie i jak najdoskonalszy obraz siebie widziany oczami innych. Inwestujemy siłę, energię i czas na rozmuchiwanie własnego wyobrażenia o sobie. W pogoni za ideałem człowieka, gubimy siebie. Nie znamy siebie, nie słuchamy siebie, często nie lubimy siebie. Biegniemy w tym maratonie zwanym życiem. Wiatr wieje nam w oczy, kurz wzbity tupotem nóg przesłania cel. Ale biegniemy. Bo żeby się liczyć w oczach innych, nie możemy zostać w tyle. Trzeba się wyrwać przed peleton, gnać w czołwce, po nagrodę, po zaszczyty, po...? Właściwie po co? I kto nam wykreował taki ideał?

Ubrani w piórka narzuconych sobie przez siebie i innych musiów i powinności, zapominamy, kim jesteśmy i po co żyjemy. Żyjemy dla wszystkich, zamiast żyć dla siebie. Wikłamy się w różne układy, rezygnujemy z siebie na rzecz innych, dla idei, dla religii, dla świata... A to my jesteśmy najważniejsi. Nie musimy naprawiać świata. Świata nie jest potrzebna naprawa. Nam jest potrzebna. Jeśli coś chcemy zmienić na tym najpiękniejszym ze światów, musimy zacząć od siebie. Żyjemy, by doświadczać i by się rozwijać. By móc wrócić, skąd pochodzimy. Do Boga. Jak nam się to uda, świat też będzie znów doskonały.

Czy gdyby Bóg, ten Prawdziwy Bóg, chciał stworzyć nas maszynkami do pieniędzy i zaszczytów, robiłby to na obraz i podobieństwo swoje?

Przecież wiesz, że nie.



Bóg jest harmonią muzyki światła, my – okruchami tego światła rozsianymi po wszechświatach. Częściami Boga, które powinny do niego wrócić. Częściami zagubionymi w pogoni za jeszcze doskonalszą doskonałością.

Cóż! Nikt nie jest wolny od wad. Nawet Bóg – Praprzyczyna i Pierwsze Prawo – nie uniknął czaru ego, czaru własnej doskonałości. Ego Boga nie zatroszczyło się o niego, myśli tylko o sobie, o ego. Nie zatroszczy się też twoje o ciebie. Nie daj mu się wodzić za nos, zajrzyj do wnętrza i spotkaj tam siebie. Przywitaj się z sobą i poczuj, że jesteś emanacją Boga. Że tam głęboko na dnie wiecznej niepamięci mieszka miłość i radość. I że to jest istotą i sensem życia. Być doskonałym znaczy mieć w sobie czystą, bezwarunkową miłość i czystą, bezwarunkową radość, współczucie i współodczuwanie.

Przypomnij sobie, że zapomniałeś.

Przypomnij sobie, co zapomniałeś.

Wszystko, co potrzebne do bycia sobą już w tobie jest.

Tylko sobie przypomnij, że byłeś jednością z Bogiem.

Nawet jeśli teraz jesteś tylko człowiekiem.

Ponad czasem i przestrzenią, nieograniczony, lecz nie wypełniający sobą przestrzeni, będący miłością i radością, rozciągał się Bóg. Ziarenko maku było dla



niego za wielkie, rozległość wszechświatów za mała. Był jeden składający się z wielu, a wielość była jego jednością. Był harfą o wibrujących strunach, które współbrzmiały ze sobą w sposób doskonały.

Ponieważ nie było wtedy jeszcze czasu, dźwięk nigdy nie wy-

brzmiał, bo nie było końca. Nie było też początku ani środka. Wszystkie dźwięki brzmiały teraz. I tu.

Tu i teraz.

I byli Bogiem, a Bóg był nimi.

Tu było nimi pełne. Pełność nie miała kresu. Nigdzie się nie zaczynała i nigdzie się nie kończyła.

Energia miłości i energia radości były najwyższymi wibracjami, więc byli Bogiem, a Bóg był nimi. Najwyższą wibracją.

I tak trwała ta doskonała harmonia. Od teraz do teraz. Tu. Ponad czasem i przestrzenią. Bez początku i bez końca. Bez przyczyny i bez skutku. Ze świadomością trwania w doskonałości.

I nie byłoby naszego dziś, gdyby Bóg nie zachłysnął się własną doskonałością i nie zrodził pierwszej myśli: *A może mógłbym być bardziej doskonały?*

Z pierwszej myśli zrodziła się pierwsza przyczyna. Z pierwszej przyczyny zrodził się pierwszy skutek – czas. Myśl zaburzyła harmonię. Dysonans rozdzielił doskonały dźwięk na mijające się ze sobą pasma. Im dłużej Bóg myślał, tym rozdźwięk powiększał się rodząc przestrzeń. Energia miłości i radości rozpraszała się w przestrzeni i rozmijała w czasie.

Tak z jedności wyodrębniła się wielość.

A Bóg?

Niczego nie dostrzegał. Doskonając własną doskonałość tracił energię, która sukcesywnie zasiedlała nowy twór – przestrzeń. Z najniższych wibracji zrodziła się materia, dając kolejny skutek – grawitację, która wchłonęła ją i zawładnęła nią tworząc wszechświaty i światy, a później formując galaktyki, układy, gwiazdy i planety.

Tak Bóg utracił kontakt z sobą samym. Jedność wielości stała się kosmicznym pyłem pędzącym w przestrzeń z ogromną prędkością.

Puste światy szybko wypełniały się kolejnymi dziećmi Boga. Zamieszkały w nich emocje – strach, lęk, złość, zazdrość, interesowna miłość, smutek, nienawiść, podejrzliwość i wiele innych. Powoli w zapomnienie odchodziły prawdziwe uczucia: miłość, radość, szczęście, empatia. Dobru przeciwstawiło się zło. Jego macki sięgnęły Boga w osobie Antyboga, rządzącego wszechświatami i światami negatywnymi, zamieszkałymi przez istoty pozbawione uczuć, światami niszczą-

cymi wszelkie przejawy życia i światami nicości, w których wszystko zamieniało się w pustkę.

Bóg, manipulowany przez siły ego, które zawładnęły nim w pierwszym dniu stworzenia, stracił poczucie własnej wartości i poczucie bezpieczeństwa. Targały nim emocje. Strach podyktował mu myśl, by tchnąć Ducha Bożego w materię i stworzyć człowieka, jako pomost, który wyprowadzi energię ze złych światów i pozwoli jej na powrót połączyć się z ich mimowolnym stwórcą. Wymazał w człowieku pamięć przeszłości i nakazał miłość. Umieścił ludzi w jednym z pustych światów i w zamian za posłuszeństwo w realizacji boskiego planu, obiecał ochronę i połączenie z osobą Boga Prawdziwego. Chciał odwrócić koło destrukcji i odzyskać utracone części. Chociaż iskra Ducha Bożego stworzyła człowieka na obraz i podobieństwo Boga, stał się on tylko jego obrazem, pustym hologramem, niedziałającą maszyną do podnoszenia wibracji energii. Bo Bóg, skażony ego w pierwszej milisekundzie, skaził nim wszystkie swoje części. I, pomimo obietnic, nie mógł ochronić ludzi. A my? Porzuciliśmy życie w miłości i radości, podejmując walkę o moc, władzę i ważność.

I człowiek pomyślał: *A może jestem równy Bogu?*

Co było potem? To już wszyscy pamiętają.

A ty? Pamiętasz, od czego zaczęła się ta historia? Od jednej niepotrzebnej myśli.

Usiądź. Zamknij oczy, wyrzuć z głowy wszystkie myśli i wyjdź na spotkanie siebie. Tam przypomnisz sobie wszystko. Tam znajdziesz tu i teraz. Tam usłyszysz siebie w muzyce światła. Tam staniesz się harmonicznym brzmieniem. Tam poznasz miłość i radość. Tam staniesz się jednością w wielości i zrozumiesz boski plan.

To nie jest doskonały plan. Ale jak na razie lepszego planu nie ma. Sypał się już wiele razy. Jego niedoskonałość leży w niedoskonałości materii, która ogranicza i doskonałej doskonałości ego. Ego nigdy nie przychodzi nieproszone. Zanim wejdzie, zawsze puka. Ludzie mają wolną wolę, ale gdy słyszą zza drzwi, za którymi stoi ego: *Chcesz być lepszy od innych, ważniejszy, chcesz mieć jeszcze większą władzę?*, sami otwierają i zapraszają je do wnętrza.

Jednak jeśli przypomnisz sobie o iskrze Ducha Bożego, którą nosisz ukrytą głęboko pod zasłoną niepamięci, zatęsknisz do siebie prawdziwego. A jak już poznasz siebie, nie będziesz chciał się z sobą rozstać.

Tylko musisz sobie przypomnieć, że zapomniałeś.



W kolejnym numerze

Żywioł wody – raz niosący życie i łagodny, innym razem zabójczy i niepokromiony. Jaki jest w literaturze? Jakie ma znaczenie, co symbolizuje, jak się objawia? Na te pytanie będziemy starali się znaleźć odpowiedź w kolejnym numerze **@tramentu**. Woda, a więc jeziora, morza, oceany, ale też i wszystko pokrewne, co się z nią łączy: łzy, oczyszczenie, chrzest, przejście na drugą stronę. Z wodą wiążą się również różne stworzenia, także niecodzienne, jak syreny czy potwór z Loch Ness. A czym jest dla was? Zapraszamy do pisanie i dzielenia się swoją twórczością z nami.

Do przeczytania w kolejnym numerze!

Zgłoś stronę do konkursu PAPIEROWY EKRAN 2011

Drodzy Czytelnicy!

Nagroda „Papierowy Ekran” od 2007 roku przyznawana jest witrynom, które w najbardziej interesujący i nowatorski sposób przyczyniają się do promocji czytelnictwa, udowadniając, że Internet to świetne medium do dyskusji o książce. Jeśli spodobał się Wam magazyn „@trament” i patronujący mu portal literacki PubliXo.com, prosimy o głosy!

Zgłoszenia serwisu do konkursu można dokonać przez stronę:

papierowyekran.pl

Harmonogram:

1-30 września	zgłaszanie serwisów do Konkursu
15 października	ogłoszenie 10 serwisów Nominowanych do Nagrody
15-31 października	głosowanie Internautów na ulubiony serwis